ECHA POLESIA

Nr 2(6)2005 | Biuletyn oddziału brzeskiego ZPB



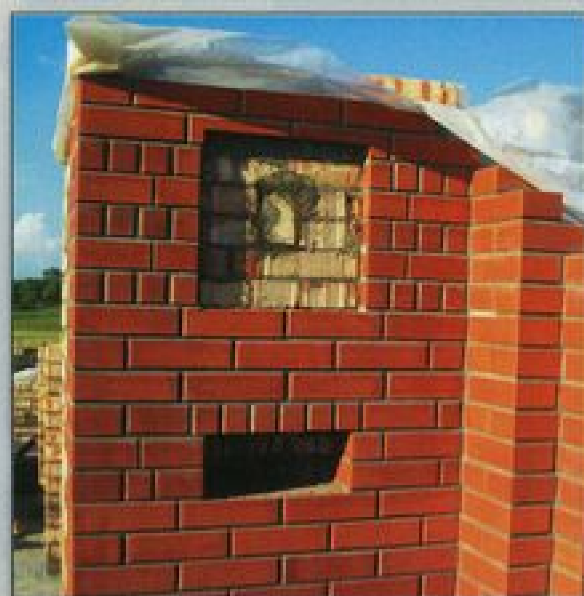
Józef Szymańczyk fotograf z Polesia, 1937 r.





Poświęcenie i wmurowanie kamienia węgielnego pod budowany nowy kościół pw. Św. Józefa w Brześciu w dniu 19 czerwca 2005 roku.

Aktu poświęcenia i wmurowania dokonali (od lewej):
ks. bp *Kazimierz Wielikosielec*,
ks. kardynał *Kazimierz Świątek*
i ks. proboszcz *Paweł Chalawkin*.



z Góry Kalwarii w Jerozo
wyjęty 18 czerwca 2004 r.
Poświęcony przez
Ojca Świętego Jana Pa
w Rzymie, 25 lipca 2004 r.
Wmurowany przez
Jego Eminencję Kardynała Kazimie
19 czerwca 2005 r.

Każde dobre dzieło musi być naznaczone krzyżem
Bo taka już jest ekonomia Boża

S. Jadwiga Wróblewska CR, Adelaide (pochodzi z Baranowicz)

SPIS TREŚCI

ECHA POLESIA

Biuletyn oddziału brzeskiego Zjednoczenia Społecznego „Związek Polaków na Białorusi"

ZAŁOŻYCIEL
Oddział brzeski ZS „Związek Polaków na Białorusi"

REDAKTOR NACZELNY
Alina Jaroszewicz

FOTO OKŁADKA
s. I i IV – Józef Szymańczyk (ze zbiorów Heleny Jakubowskiej)
s. II i III – Anna Paniszewa

SKŁAD I ŁAMANIE
Witold Rucki
Tomasz Walęciuk

ADRES DLA KORESPONDENCJI
224023 Brześć
ul. Moskiewska 340/108
e-mail : klub_polski@wp.pl
nakład 299 egz.

Бюлетэнь Рэха Палесся

Заснавальнік – Брэсцкае аддзяленне грамадскага аб'яднання "Саюз Палякаў на Беларусі"

ГАЛОЎНЫ РЭДАКТАР:
Аліна Ярашэвіч

НАКЛАД
299 асобнікаў

Падпісана да друку
14.07.2005 г.

РАСПАЎСЮДЖВАЕЦЦА
БЯСПЛАТНА

Przychodzimy do Ciebie, ludzie słabej wiary,
Abyś nas umocnił przykładem swego życia
I oswobodził od niepokoju
O dzień i rok następny Twój to wiek dwudziesty
Zasłynął nazwiskami potężnych tyranów
I obróceniem w nicość ich drapieżnych państw.
Że tak będzie, wiedziałeś. Uczyłeś nadziei:
Bo tylko Chrystus jest panem historii.
Cudzoziemcy nie zgadli, skąd ukryta siła
U kleryka z Wadowic.
Modlitwa, proroctwo Poetów nie uznanych przez postęp i pieniądz,
Choć królom byli równi, czekały na Ciebie,
Abyś za nich oznajmił urbi et orbi,
Że dzieje nie są zamęt, ale ład szeroki.
Pasterzu nam dany, kiedy odchodzą bogowie!
I we mgle nad miastami błyszczy Złoty Cielec.
Bezbronne tłumy biegną składają ofiarę
Z własnych dzieci skrwawionym ekranom molocha.
I lęk w powietrzu, niewymówiony lament:
Bo nie dosyć chcieć wierzyć, żeby móc uwierzyć.
I nagle jakby czysty dźwięk dzwonu na jutrznię,
Twój znak sprzeciwu podobny do cudu,
Żeby zapytywano: jakże to możliwe,
Że wielbią Ciebie młodzi z niewierzących krajów,
Gromadzą się na placach głowa przy głowie,
Czekając na nowinę sprzed lat dwóch tysięcy,
I przypadają do stóp Namiestnika,
Który miłością objął ludzkie plemię.
Jesteś z nami, i odtąd zawsze będziesz z nami.
Kiedy odezwą się moce chaosu,
A posiadacze prawdy zamkną się w kościołach,
I jedynie wątpiący pozostaną wierni,
Twój portret w naszym domu co dzień nam przypomni,
Co może jeden człowiek, i jak działa świętość.

Czesław Miłosz
Z Tomu „TO", Wydawnictwo Znak, 2000
Oda na Osiemdziesiąte Urodziny Jana Pawła II



WSPOMNIENIA O JANIE PAWLE II

Ponad ćwierć wieku temu, kiedy wyruszałem na szlaki wschodnie z organizowaniem pomocy kulturalno-oświatowej, zetknąłem się z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, już dzisiaj powszechnie nazywanym Wielkim i Świętym. Były wcześniejsze spotkania z ks. Karolem kardynałem Wojtyłą czy to w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie pracowałem, czy w Krakowie, Kalwarii Zebrzydowskiej, lub innych okazjach, a nawet podczas uroczystości nadania doktoratu honoris causa ks. prof. Karolowi kardynałowi Wojtyle przez uniwersytet Guthenberga w Moguncji w maju 1978 roku. Każde z nich stanowiło dla mnie największe bogactwo duchowo-intelektualne.

Tak więc data 16 października 1978 r. tj. wybór ks. Kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową, stała się – jak dla wszystkich Polaków – datą przełomową, choć długo nie zdawałem sprawy i nie wyobrażałem sobie co tak naprawdę ona znaczy. Ile tylko było okazji, podążałem wraz z innymi za Pielgrzymem czy to do Rzymu, czy wędrując po Ziemi Ojczystej na spotkania z największą Postacią przełomu wieków XX i XXI, czyli do dnia 2 kwietnia 2005 roku oraz najgodniejszego i największego w historii ludzkości pogrzebu. Tak więc jesteśmy szczęśliwi, że Opatrzność pozwoliła nam być świadkami, a nawet dotykać lub uczestniczyć w największych i najważniejszych wydarzeniach zaistniałych w historii ludzkości.

Marzeniem dla każdego z nas była audiencja u Ojca św., która spełniła się w Roku Jubileuszowym. Dzięki przyjaciołom i własnemu wysiłkowi zebrała się 10-osobowa grupa pod kierownictwem p. Aliny Jaroszewicz, w której znalazło się 8 solistów-wokalistów prezentujących repertuar utworów klasycznych. Do naszej grupy w Wiedniu dołączyli Przyjaciele z Niemiec, tj. Państwo Urszula i Bolesław Kruszewscy. Zanim dotarliśmy do Rzymu, pielgrzymowaliśmy do sanktuarium św. Antoniego w Padwie i św. Franciszka w Asyżu. Z programem muzyczno-wokalnym pn. POLESIĄ CZAR grupa nasza występowała w różnych punktach Rzymu, kwaterując na terenie parafii pw. Pierwszych Męczenników Rzymskich około jednego kilometra od Watykanu. Występy solistów wzbudziły zachwyt u Włochów, którzy zachęcili nas, abyśmy ich zaprezentowali podczas Mszy św. w Bazylice św. Piotra. Śpiewy wypadły dostojnie wzbudzając podziw u wiernych, których było wiele tysięcy. „W nagrodę" ks. kardynał Marian Jaworski ze Lwowa po porozumieniu się z przedstawicielami Watykanu zaprosił nas na audiencję z Ojcem św., która miała miejsce w Sali pw. Klemensa VIII w dniu 30 maja 2000 roku.

Spotkanie z Ojcem św. Janem Pawłem II stało się dla nas faktem i najważniejszym wydarzeniem w naszym życiu. Żadnymi słowami nie da się opisać przeżyć i wrażeń z tego spotkania; wszyscy drżeliśmy z wrażenia, łzy radosne nieustannie cisnęły się do oczu, a to wszystko wydawało się snem. Otoczyliśmy Ojca św. pragnąc tak pozostać jak najdłużej. Przedstawiłem Ojcu św. naszą grupę, informując, że są to Polacy z Brześcia i z Polesia, którzy pięknym śpiewem wielbią Boga, pielgrzymując do sanktuariów. Powiedziałem Ojcu św., że dzieci bardzo kochają Ojca św., śpiewały w Bazylice św. Piotra i w Rzymie, że pokłonią się bohate-



Mane nobiscum, Domine!

Jan Paweł II

Z serdecznymi życzeniami

Watykan 2005

„Pozostań z nami Panie"

To są ostatnie życzenia Ojca św., które nadeszły także i do naszej redakcji.

MYŚLI JANA PAWŁA II

O WOLNOŚCI:

Chrześcijańskie wyzwolenie oznacza uwolnienie od wszystkiego, co człowieka uciska, ale przede wszystkim od grzechu i od złego (...). Podstawą autentycznego wyzwolenia jest prawda.



Demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm.



Nie można stwarzać fikcji wolności, która rzekomo człowieka wyzwala, a właściwie go zniewala i zniewprawia.



Nie ma wolności bez miłości.

rom na Monte Cassino, a w drodze powrotnej będą śpiewać Polakom w Niemczech. Tego wszystkiego Ojciec św. wysłuchiwał z uwagą i zainteresowaniem, stawiając dodatkowe pytania. Po wykonaniu wspólnej fotografii przez Arturo Mari Ojciec św. nas pobłogosławił na dalszą drogę życia.

W tym cudownym spotkaniu-zjawisku poczuliśmy wszyscy jak bardzo Ojciec św. jest nam bliski, święty, wielki, emanujący dobrocią i siłą ducha, która umacnia każdego w wierze, nadziei i miłości. A potem były kolejne spotkania z Ojcem św. w ogrodach watykańskich przy grocie Matki Bożej z Lourdes podczas nabożeństwa majowego. Tam pośród tysięcy pielgrzymów z całego świata poczuliśmy jedność Kościoła. A na drugi dzień znów spotkaliśmy Ojca św. podczas audiencji generalnej na wypełnionym po brzegi przez pielgrzymów Placu Św. Piotra. Na pożegnanie przybyliśmy późnym wieczorem pod okna apartamentów, aby zaśpiewać Ojcu św. na dobranoc.

O doznanych przeżyciach świadczą wypowiedzi uczestników:

Spełniło się marzenie całego mojego życia. (...) Kiedy wpatrywałam się w Jego sylwetkę, pomyślałam, że niesie na swoich plecach wszystkie grzechy świata.

Irena Romaniuk

Nawet we śnie nie mogłam sobie wyobrazić, że spotkam się kiedyś z Ojcem Świętym – Człowiekiem, który zmienił na lepsze losy milionów ludzi. Wszystko, co było w moim życiu do momentu spotkania z Ojcem św., wydaje się takie małostkowe, nieistotne. Myślę, że sama się zmieniłam – po powrocie z pielgrzymki stałam się bardziej odpowiedzialna i tolerancyjna, bardziej dorosła. (...)

Ania Godunow

Podobnych przeżyć każdy z nas, uczestników spotkań z Ojcem św., zarówno w Rzymie, czy w poszczególnych miejscach pielgrzymowania po Ziemi Ojczystej, posiada wiele. Jakże jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy w tym czasie żyć i doznać tak wielu błogosławionych i bogatych darów!

Józef Adamski



O POLSCE I ŚWIECIE:

Wy macie przenieść ku przyszłości to całe olbrzymie doświadczenie dziejów, któremu na imię Polska. (...) Tego trudu się nie lękajcie.



Nie ma przyszłości narodu i człowieka bez miłości, która przebacza, choć nie zapomina.



Racją bytu wszelkiej polityki jest służba człowiekowi.

DO MŁODYCH:

Wy jesteście nadzieją Kościoła! Wy jesteście moją nadzieją!



Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali.

DO WSZYSTKICH:

Co to znaczy, że miłość jest potężniejsza niż śmierć? To znaczy także: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”.



Bóg szczególnie upodobał sobie ubogich. W ich twarzach odbija się Chrystus.



Cierpienie jest w świecie po to,
Ażeby wyzwalało miłość.



Proszę: nie ustawajcie w modlitwie [za mnie] Za życia mojego i po śmierci.

Boże Ciało w Brześciu – pierwszy raz po 55 latach







Foto: Anna Paniszewa

„Muszą być ludzie, którzy mają odwagę mówić swobodnie"
Giordano Bruno

M. Bierdiajew, „Dusza rosyjska i polska"

Mikołaj Bierdiajew (1874-1948), wybitny rosyjski filozof-personalista, wyznający bezgraniczną wolność jednostki osadzonej w egzystencjonalizmie chrześcijańskim, podjął również ocenę stosunków Rosji wobec Polski. Podobnie jak wielu innych Rosjan (Grzegorz Turbicki, Aleksander Pegodin, Paweł Milukow, Paweł Dołgorukow, a nawet w pewnym zakresie współcześnie żyjący Michał Leontiew) odważnie przekonywał o „historycznych grzechach Rosji". Przykładem jest mało znany artykuł pt. „Dusza rosyjska i polska", ostatnio (2004) opublikowany w książce „Los Rosji", którego większe fragmenty drukujemy również w tłumaczeniu na język polski. Jest to trudny, bolesny i skomplikowany „węzeł gordyjski" do jednoznacznej oceny, lecz w świetle wielowiekowych zsyłek syberyjskich, masowych deportacji, a nawet ludobójstwa, czy wielokrotnych najazdów, podbojów, zaborów i dominacji nad niezależnością polską, ocena Bierdiajewa staje się oczywistą. Nawet politolog M. Leontiew obecnie mówi: „Rosjanie nie chcą, ale muszą traktować Polskę jako część swej dawnej strefy wpływów".

W tym miejscu nasuwają się pytania: Dlaczego w historiografii polskiej brak jest takich ocen?

Dlaczego autorami wiekopomnych dzieł weryfikujących najważniejszą polską faktografię historyczną są badacze innych narodowości jak np. Norman Davies z Anglii, czy Peter Raina z Indii? Czy historykom polskim na przeszkodzie stoi przesadna skromność, czy obawy wobec silniejszych braci-Rosjan, czy jedno i drugie?

Dopóki nie będzie rzeczowej oceny wielowiekowych stosunków polsko-rosyjskich, a przez to z pozostałymi narodami na Wschodzie, dotąd trudno będzie współpracować w duchu braterstwa i przyjaźni słowiańskiej.

Nie ma świecie narodu, który by posiadał tak wyostrzoną świadomość narodową.

РУССКАЯ И ПОЛЬСКАЯ ДУША

I

Старая ссора в славянской семье, ссора русских с поляками, не может быть объяснена лишь внешними силами истории и внешними политическими причинами. Источники вековой, исторической распри России и Польши лежат глубже. И сейчас особенно важно для нас осознать духовные причины этой вражды и отталкивания, разделяющих славянский мир. Это прежде всего распря двух славянских душ, родственных по крови и языку, по общеславянским расовым свойствам и столь различных, почти противоположных, с трудом совместимых, неспособных друг друга понять. Народы родственные и близкие менее способны друг друга понять и более отталкиваются друг от друга, чем далекие и чужие. Родственный язык звучит неприятно и кажется порчей собственного языка. В семейной жизни можно наблюдать это отталкивание близких и невозможность понять друг друга. Чужим многое прощают, но своим, близким ничего не хотят простить. И никто не кажется таким чужим и непонятным, как свой, близкий.

Русские и поляки боролись не только за землю и за разное чувство жизни. Внешне — исторически русские победили в этой вековой борьбе, они не только отразили опасность полонизации русского народа, но и агрессивно наступали на народ польский и делали попытки его русификации. Польское государство было раздавлено и разорвано, но польская душа сохранилась и с еще большей напряженностью выразил себя польский национальный лик. Великий духовный подъем, выразившийся в польском мессианизме, произошел уже после гибели польского государства. Польский народ, обнаруживший так мало способностей к государственному строительству, обладающий чертами индивидуалистическими и анархическими, оказался духовно сильным и несокрушимым. И нет в мире народа, который обладал бы таким напряженным национальным чувством. Поляки совершенно не поддаются ассимиляции. Именно у поляков идея национального мессианизма достигла высочайшего подъема и напряжения. Поляки внесли в мир идею жертвенного мессианизма. И русский мессианизм всегда должен был казаться полякам не-жертвенным, корыстным, притязающим на захват земли. Многое должно после войны измениться во внешней, государственной судьбе Польши и невозможен уже возврат к старому ее угнетению. Внешние отношения России и Польши коренным образом меняются. Россия сознает, что должна искупить свою историческую вину перед Польшей. Но русская и польская душа все еще противостоят друг другу,

как страшно чуждые, бесконечно разные, друг другу непонятные. Внутреннего сближения не происходит. Не явилось еще глубокой потребности понять друг друга. Польско-русский вопрос ставится и самими поляками и русскими слишком внешне, в плане политическом, и решение его колеблется в зависимости от колебания политических настроений и военных удач. Освобождение Польши сделает возможным настоящее общение между Польшей и Россией, настоящее сближение между поляками и русскими, которому доныне препятствовало угнетение Польши. Но что внутренне делается для такого общения и сближения? К внешним обещаниям поляки относятся подозрительно. Ныне подозрения эти исторически неосновательны, но психологически поляки имеют слишком много для них оснований. Духовно же слишком мало делается для сближения с поляками. И хотелось бы обратить особое внимание на то, что в польско-русских отношениях есть более глубокая, духовная сторона. Только настоящее понимание может быть освобождающим, оно избавляет от давящих отрицательных чувств, и следует вникнуть и нам, русским, и полякам, почему русской душе всегда так трудно было полюбить душу польскую, почему польская душа с таким презрением относилась к душе русской? Почему так чужды и так непонятны друг другу эти две славянские души? Внутри славянства произошло столкновение Востока и Запада. Славянский Запад чувствовал себя более цивилизованным, носителем единой европейской культуры. Славянский Восток противополагал Западу свой собственный духовный тип культуры и жизни.

(...) Историческая борьба России с Польшей имела положительный смысл, и духовное своеобразие русского народа было в ней утверждено навеки. Воспоминание об этой борьбе оставило в душах обоих народов след столь глубокий, что и сейчас трудно от него освободиться. Россия выросла в колосса, как государственного, так и духовного, и давно уже раздувание польской опасности, как и опасности католической, постыдно и обидно для достоинства русского народа. Более сильному обидчику не подобает кричать об опасности со стороны более слабого и им же раздавленного. Ныне перед Россией стоят задачи творческие, а не охранительно-утеснительные. Русская политика относительно Польши давно уже стала историческим пережитком, она связана с далеким прошлым и не дает возможности творить будущее. В этой неуемной политике виновный не мог простить тому, перед кем виноват. Это в сфере внешнегосударственной. В сфере же внутреннедуховной русской душе все еще мешает подойти к душе польской чувство чуждости и враждебности, вызываемое латинско-католической прививкой к славянской душе, создавшей польский национальный лик. Для погруженной в себя русской души, получившей сильную православную прививку, многое не только чуждо и непонятно в поляке, но неприятно, отталкивает и вызывает вражду. И даже отпадавшие от православия русские люди остаются православными по своему душевному типу, и труднее всего им постигнуть католическую культуру и душевный тип, на ее почве вырастающий. Германский протестантизм менее отталкивает русского человека, и это было настоящим несчастьем для судьбы России.

В типической русской душе есть много простоты, прямоты и бесхитренности, ей чужда всякая аффектация, всякий взвинченный пафос, всякий аристократический гонор, всякий жест. Это душа — легко опускающаяся и грешащая, кающаяся и до болезненности сознающая свое ничтожество перед лицом Божьим. В ней есть какой-то особый, совсем не западный демократизм на религиозной почве, жажда спасения всем народом. Все остается в глубине у русского народа, и он не умеет себя пластически благообразно выявить. В русском человеке так мало подтянутости, организованности души, закала личности, он не вытягивается вверх, в складе души его нет ничего готического. Ждет русский человек, что сам Бог организует его душу и устроит его жизнь. В самых высших своих проявлениях русская душа — странническая, ищущая града не здешнего и ждущая его сошествия с неба. Русский народ в своих низах погружен в хаотическую, языческую, еще землянную стихию, а на вершинах своих живет в апокалиптических чаяниях, жаждет абсолютного и не мирится ни с чем относительным. Совсем иная душа польская. Польская душа — аристократична и индивидуалистична до болезненности, в ней так сильно не только чувство чести, связанное с рыцарской культурой, неведомой России, но и дурной гонор. Это наиболее утонченная и изящная в славянстве душа, упоенная

Rosyjska polityka wobec Polski dawno stała się historycznym anachronizmem, co wiąże się z daleką przeszłością, a nie sprzyja powstawaniu warunków dla współpracy w przyszłości. W tej patowej polityce winowajca nie może darować pokrzywdzonemu.

своей страдальческой судьбой, патетическая до аффектации. В складе польской души русских всегда поражает условная элегантность и сладость, недостаток простоты и прямоты, и отталкивает чувство превосходства и презрения, от которых не свободны поляки. Полякам всегда недоставало чувства равенства душ человеческих перед Богом, братства во Христе, связанного с признанием бесконечной ценности каждой человеческой души. Особое духовное шляхетство отправляло польскую жизнь и сыграло роковую роль в их государственной судьбе. Русский человек мало способен к презрению, он не любит давать чувствовать другому человеку, что тот ниже его. Русский человек горд своим смирением. Польская душа вытягивается вверх. Это — католический духовный тип. Русская душа распластывается перед Богом. Это — православный духовный тип. У поляка есть любовь к жесту. У русского совсем нет жеста. В польской душе есть переживание Христова пути, страстей Христовых, голгофской жертвы. На вершинах польской духовной жизни судьба польского народа переживается как судьба агнца, приносимого в жертву за грехи мира. Таков польский мессианизм, прежде всего жертвенный, не связанный с государственной силой, с успехом и господством в мире... Отсюда рождается в польской душе пафос страдания и жертвы. Все по-иному в русской душе. Русская душа больше связывает себя с заступничеством Богородицы, чем с путем Христовых страстей, с переживанием голгофской жертвы. В русской душе есть настоящее смирение, но мало жертвенности. Русская душа отдает себя церковному коллективизму, всегда связанному для нее с русской землей. В польской душе чувствуется судорожное противление личности, способность к жертве и неспособность к смирению

W duszy polskiej czuje się kurczowy indywidualizm, zdolność do ofiary i niezdolność do pokory.

III

В каждой народной душе есть свои сильные и свои слабые стороны, свои качества и свои недостатки. Но нужно взаимно полюбить качества народных душ и простить их недостатки. Тогда лишь возможно истинное общение. В великом славянском мире должна быть и русская стихия и стихия польская. Историческая распря изжита и кончилась, начинается эпоха примирения и единения. Много можно было бы указать черт противоположных в народной русской душе и народной польской душе. Но можно открыть и черты общеславянские, изобличающие принадлежность к единой расе. Это общее и роднящее чувствуется на вершинах духовной жизни русского и польского народа, в мессианском сознании. И русское и польское мессианское сознание связывает себя с христианством, и одинаково полно оно апокалиптических предчувствий и ожиданий. Жажда царства Христова на земле, откровения Св. Духа есть жажда славянская, русская и польская жажда. Мицкевич и Достоевский, Товянский и Вл. Соловьев в этом сходятся. И справедливость требует признать, что польский мессианизм более чистый и жертвенный, чем мессианизм русский. Много было грехов в старой шляхетской Польше, но грехи эти искуплены жертвенной судьбой польского народа, пережитой им Голгофой. Польский мессианизм — цвет польской духовной культуры — преодолевает польские недостатки и пороки, сжигает их на жертвенном огне. Старая легкомысленная Польша с магнатскими пирами, с мазуркой и угнетением простого народа перевоплотилась в Польшу страдальческую. Но если польское мессианское сознание и может быть поставлено выше русского мессианского сознания, я верю, что в самом народе русском есть более напряженная и чистая жажда правды Христовой и царства Христова на земле, чем в народе польском. Национальное чувство искалечено у нас, русских, нашим внутренним рабством, у поляков — их внешним рабством. Русский народ должен искупить свою историческую вину перед народом польским, понять чуждое ему в душе Польши и не считать дурным непохожий на его собственный духовный склад. Польский же народ должен почувствовать и понять душу России, освободиться от ложного и дурного презрения, которому иной духовный склад кажется низшим и некультурным. Русская душа останется православной по своему основному душевному типу, как польская душа останется католической. Это глубже и шире православия и католичества как вероисповеданий, это — особое чувство жизни и особый склад души. Но эти разные народные души могут не только понять и полюбить друг друга, но и почувствовать свою принадлежность к единой расовой душе и сознать свою славянскую миссию в мире.

Mesjanizm polski jest bardziej czysty i ofiarny niż mesjanizm rosyjski. Stara szlachecka Polska miała dużo grzechów, ale grzechy te odkupił ofiarny los narodu polskiego, przeżyta Golgota. Polski mesjanizm – kwiat polskiej kultury duchowej – zwycięża polskie wady i grzechy, spalając je w ofiarnym ogniu.

Naród rosyjski powinien odkupić swoją historyczną winę wobec narodu polskiego, zrozumieć inność Polski i nie uważać za złe różnicy duchowej charakterów. Naród polski powinien poczuć i zrozumieć duszę Rosji, uwolnić się od pozornej i złej pogardy, której obcy typ duchowy wydaje się niższym i niekulturalnym. Dusza rosyjska pozostanie prawosławną w swoim duchowym charakterze jak dusza polska katolicką. To jest głębsze i szersze niż prawosławie i katolicyzm, to osobliwe uczucie życia i osobliwy typ duszy. Ale różne dusze narodowe potrafią nie tylko siebie zrozumieć i polubić, ale i poczuć swoją przynależność do jedynej duchowej wspólnoty oraz uświadomić słowiańską misję w świecie.

*Oprac. **Alina Jaroszewicz***

JAWNE I TAJNE NAUCZANIE POLSKIE W WOJEWÓDZTWIE POLESKIM W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ 1941-1944

Atak Niemców na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r. rozpoczyna kolejny, dramatyczny etap w dziejach szkolnictwa polskiego na ziemiach północno-wschodnich II RP, które, w wyniku działań wojennych, znalazły się pod drugą już okupacją, tym razem niemiecką. Po zajęciu przez Niemców wspomnianych obszarów przystąpili oni do realizacji własnej, bezwzględnie antypolskiej polityki. W sferze oświatowej podstawowe wytyczne hitleryzmu zostały zawarte w memoriale z 25.11.1939 r. „W sprawie traktowania ludności byłych polskich obszarów z rasowo-politycznego punktu widzenia" oraz w wytycznych Hitlera z 15.05.1940 r. „Kilka myśli o traktowaniu obcoplemiennych na Wschodzie", które uzyskały moc dyrektywy. W dokumencie z 25 listopada stwierdza się, m.in.: „Uniwersytety i inne szkoły wyższe, szkoły zawodowe, jak również średnie były stale ośrodkami polskiego szowinistycznego wychowania i dlatego zasadniczo powinny być zamknięte. Dozwolone będą tylko szkoły powszechne, mają one jednak udzielać najprostszych wiadomości podstawowych, jak: rachowanie, czytanie, pisanie. Nauka ważnych z narodowego punktu widzenia przedmiotów, jak: geografia, historia literatury, jak również gimnastyka, jest wykluczona [...]. Ponieważ polski nauczyciel, a po części jeszcze bardziej polska nauczycielka są wybitnymi krzewicielami polskiego szowinizmu, z czym politycznie należy się bardzo liczyć, więc nie będzie ich można pozostawić w służbie szkolnej. Nie wydaje się zatem niecelowe, aby później emerytowani, wysłużeni funkcjonariusze policji polskiej zostali zamianowani nauczycielami w takich szkołach ludowych. W ten sposób zakładanie instytucji kształcenia nauczycieli stanie się zbyteczne. Polskie nauczycielki należy od razu bezwzględnie wyłączyć z nauczania, ponieważ posiadają nierównie większy wpływ na polityczne wychowanie dziecka niż nauczyciel"[1]. Ludność podbitych obszarów - w tym ludność polska z założenia miała być tylko czymś w rodzaju „myślących narzędzi", wykształconych w stopniu wystarczającym jedynie do wykonywania poleceń, a przez to łatwych do utrzymania w bezwzględnym posłuszeństwie wobec Niemców. Martin Bormann w memorandum z 19.08.1942 r. stwierdził: „Wykształcenie [Słowian - MG] - niebezpieczne. Wystarczy, by umieli liczyć do stu. Należy im zezwolić tylko na taki poziom nauczania, który uczyni z nich niezłych pomocników"[2]. Biorąc pod uwagę kierowane do przyszłych zarządców podbitych terenów zalecenia ograniczenia na nich przyrostu naturalnego (poprzez popieranie antykoncepcji i aborcji), pozbawienia miejscowej ludności pomocy lekarskiej i szczepień ochronnych okazuje się, iż w szerszej perspektywie była to grupa skazana na unicestwienie.

Polacy zostali przez Niemców usytuowani najniżej w hierarchii rasowej, tuż za Cyganami i Żydami uznawanymi za bezpaństwowców. Odmówiono im prawa do własnej kultury i cywilizacji, uznając, iż nie są zdolni do twórczej pracy, tak jak „wielki naród niemiecki". Znamienne są słowa E. Kocha wygłoszone w Białymstoku podczas obejmowania władzy. Stwierdził on, że: „na

Spróbuj zapalić maleńką świeczkę zamiast przeklinać ciemność.
Konfucjusz

[1] Cyt za: M. Gnatowski, *Białostocczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Zarys dziejów politycznych regionu*, 1.1, Białystok 1979, s. 300-301.

[2] Cyt. za: M. Gnatowski, *Białostocczyzna w latach wojny...*, s. 301-302.

miejsce bolszewickiego chaosu i polskiego nieładu, wkroczy niebawem niemiecki porządek, niemiecka czystość, niemiecka pilność i niemiecki duch"[3]. Okupant na każdym kroku godził w honor, uczucia narodowe Polaków, naruszał poczucie godności osoby ludzkiej.

Założone cele i zadania polityki oświatowej okupanta były różnie interpretowane. W Okręgu Generalnym Białoruś posłużono się wypróbowaną metodą konfliktów narodowościowych. W celu wywołania antagonizmów między Polakami a Białorusinami zaczęto organizować szkoły białoruskie, co w efekcie miało osłabić działalność ruchu oporu. Oficjalnie placówki te miały pielęgnować białoruską kulturę, wychowanie, oświatę. Językiem nauczania w nich miał być język białoruski, aczkolwiek dopuszczano istnienie szkół z językiem polskim w tych miejscach, gdzie przeważała ludność polska. Uczniowie musieli jednak obowiązkowo uczyć się języka białoruskiego w wymiarze 6 godzin tygodniowo. 10.09.1941 r. wydano w tej sprawie tymczasowe przepisy szkolne. Wprowadzały one obowiązek nauki dla wszystkich dzieci (oprócz żydowskich) w wieku od 7-14 lat. Zobowiązywały administrację terenową do uruchomienia od 1.10.1941 r. szkół podstawowych, w których przewidywano naukę: języka ojczystego, przyrody (botaniki i zoologii), arytmetyki, geografii, śpiewu, robót ręcznych, gimnastyki. Nauka religii mogła się odbywać, ale poza szkołą. Przepisy kładły nacisk na wychowanie w duchu ideologii hitlerowskiej. Za wykorzystywanie szkół dla szerzenia ideologii polskiej lub sowieckiej groziły surowe kary. Do nadzoru nad działalnością szkół powołano Generalny Komisariat w Mińsku i komisariaty okręgowe, w ramach których utworzone zostały białoruskie inspektoraty szkolne. Na obszarze Generalnego Komisariatu Białoruś pod koniec roku szkolnego 1941/1942 działało 3 485 szkół podstawowych. Uczyło się w nich 346 tys. uczniów, pracowało 9 716 nauczycieli.

W Brześciu n. Bugiem w roku szkolnym 1941/1942 poza kilkoma jawnymi szkołami powszechnymi z polskim językiem nauczania czynne były również szkoły zawodowe: Prywatna 3-klasowa Koedukacyjna Szkoła Handlowa dypl. inż. W. Popławskiego, Prywatne Kursy Techniczne (budowlane) inż. Marcinkowskiego, Szkoła Muzyczna. Szkoła Handlowa dypl. inż. W. Popławskiego, zatwierdzona przez komisarza miasta Brześć Litewski - funkcjonowała w roku szkolnym 1941/1942 i 1942/1943. Funkcję dyrektora pełnił dypl. inż. W. Popławski. Uczniowie byli różnej narodowości: Polacy, Białorusini, Niemcy. Lekcje odbywały się od poniedziałku do soboty. Plan nauczania przewidywał od 32-36 godzin zajęć w ciągu tygodnia. W klasie I wykładano: religię, język niemiecki, język polski, język ukraiński, stenografię, matematykę handlową, księgowość, korespondencję handlową, geografię gospodarczą, towaroznawstwo, technikę prowadzenia przedsiębiorstw handlowych, ekonomię polityczną. Towaroznawstwa nauczał W. Popławski, zaś języka polskiego i historii, choć program zajęć wykluczał ten przedmiot - Saska. Matematyki handlowej i stenografii uczył Skrobotowicz, zaś techniki prowadzenia przedsiębiorstw handlowych i księgowości - Matuszkiewicz. Wobec braku jakichkolwiek podręczników uczniowie zmuszeni byli wszystko notować. Nauka była odpłatna. Nauczyciele ostrzegali swych podopiecznych przed zgłaszaniem się na ochotnika na roboty do Niemiec. Byli ludźmi, którzy „zasiali bardzo dobre ziarno w naszych sercach [uczniów - AG], w naszych umysłach, jak patriotyzm, sprawiedliwość, odwaga, miłość do Ojczyzny"[4]. Zgodnie z założeniami i oficjalnymi programami szkoły zawodowe 'miały przygotowywać kadry średnio wykwalifikowanych robotników. W praktyce jednak uczono tam na wyższym poziomie i realizowano programy szkół średnich. W efekcie tej nielegalnej działalności w roku 1942/1943 zostały one zamknięte za wyjąt-

Nauczyciele z Inspektoratu Brześć n. Bugiem, którzy brali udział w akcji tajnego nauczania w okresie okupacji niemieckiej (1941-1944)

1. Bożek Stanisław
2. Dobrowolska Bronisława*
3. Dudzińska Aleksandra
4. Gładysz Maria
5. Gładysz Felicjan
6. Jewtuchowicz Anna lub Jawtuchowicz*
7. Jewtuchowicz Piotr*
8. Kamiński Szymon (zm. w 1943 r.)
9. Kędzierzawska Maria
10. Kotarba Władysław*
11. Langiewicz Jadwiga
12. ks. Łazar Jerzy
13. Makowska Elżbieta
14. Mnuk Szymon
15. Nestorowicz Maria
16. Nikitiuk Stefan
17. Nikitiuk Teodozja
18. Osiecka Jadwiga*
19. Ostaszewicz Jadwiga*
20. Otułytowska Zofia
21. Paramończyk Helena
22. Paramończyk Wiktoria
23. Perdenia Bronisława*
24. Perdenia Jan*
25. Pietrusińska Maria
26. Porębska Irena
27. Porębski Antoni*
28. ks. Rysiak Jerzy*
29. Sicińska Maria
30. Sienkiewicz Irena
31. Sienkiewicz Aleksander
32. Sierantówna Zofia
33. Sindera
34. Skwarecka Janina
35. Strzelecka Stanisława (aresztowana i stracona w 1944 r.)
36. Suszyńska Jadwiga
37. Szeidowa
38. Szpenar Julian
39. Szubowicz Maria
40. Śliwińska Franciszka
41. ks. Urbanowicz Jerzy (aresztowany i stracony w 1943 r.)
42. Wąsowicz Antonina
43. Zajdel Maria
44. Zawiślan

Razem: 44 osoby

Źródło: Cz. Hołub, *Okręg Poleski ZWZ-AK w latach 1939-1944. Zarys dziejów*, Warszawa 1991, s. 75.

Uwaga! Nazwiska nauczycieli oznaczone gwiazdką (*) zostały wyszczególnione również w pracy L. W. Konikiewicza, *Szlakiem niepodległych. Dzieje Związku Obrońców Wolności i ich rodzin na Kresach Wschodnich, w archipelagu GULag i w Stanach Zjednoczonych 1945-1997. Zarys historyczny, stenogram wywiadów, wiersze, polemiki, listy, noty biograficzne, dokumenty, mapy*, Warszawa 1998, s. 20,105,167.

[3] Cyt. za: M. Gnatowski, *Białostocczyzna w latach wojny...*, s. 296-297.

[4] KN - Zofia Zimna, 23.10.2000 r., Legnica. Zbiory autorki. 4



Gimnazjum im. Romualda Traugutta w Brześciu (fot. 1932 r.)

kiem Szkoły Muzycznej, która funkcjonowała do wiosny 1944 r. W brzeskim okręgu szkolnym utrudnienia w działalności szkół polskich były spowodowane działaniami radcy szkolnego, który pod błahym pretekstem likwidował je. Korzystniejsza pod tym względem sytuacja panowała w Inspektoracie Kobryńskim, gdzie radcą szkolnym był volksdeutsch mgr Antoni Wiśniewski, który w miarę swych możliwości ułatwiał pracę inspektorowi szkół polskich Józefowi Jahołkowskiemu. We wspomnianym regionie zorganizowano 72 szkoły polskie, zatrudniające ponad 100 nauczycieli.

Odpowiedzią na zlikwidowane przez okupanta szkolnictwo polskie na omawianym obszarze ziem północno-wschodnich II RP, było masowe podjęcie przez nauczycielstwo tajnej pracy z dziećmi i młodzieżą. Dotychczasowe opracowania na ten temat nie dają pełnego obrazu tego ważnego problemu i nadal tworzą swoistą „białą plamę" w historii szkolnictwa polskiego lat wojny i okupacji. W niniejszym opracowaniu ze względu na rozległość zagadnienia uwagę swoją koncentruję tylko na województwie poleskim, gdzie podobnie jak na pozostałym obszarze wspomnianych ziem rozwinął się społeczny ruch tajnego nauczania.

Na Polesiu, w części powiatu brzeskiego i prużańskiego, ruch tajnego nauczania powstał już jesienią 1941 r. (tereny te zostały włączone do Białostocczyzny, gdzie Niemcy nie wyrazili zgody na zorganizowanie szkół polskich). Centrum tajnego nauczania znajdowało się w Kamieńcu Litewskim. Objęło ono swym zasięgiem następujące wioski: Peliszcze, Widomla, Bohdziuki, Bildejki, Szczerbowo, Baranki, Zamosty, a w roku szkolnym 1942/1943 i 1943/1944 wioski Terpiłowicze i Czernie. Nauczanie odbywało się na poziomie szkoły powszechnej. Podobnie było w Prużanie, gdzie bezpłatnych lekcji udzielała Janina Pisanko. Tylko w Kamieńcu Litewskim prowadzono komplety szkoły średniej ogólnokształcącej. Ich kierownikiem był Aleksander Sienkiewicz. W działalności tej pomagała mu Maria Stanisława Strzelecka, która prowadziła punkt kontaktowy do spraw tajnej oświaty (z Brześcia nadchodziły bowiem materiały, pieniądze i wytyczne organizacyjne) i równocześnie komplety z zakresu szkoły powszechnej. Działające na Polesiu tajne punkty oświaty i kultury posiadały pełną aprobatę i poparcie ZWZ-AK. Konspiracyjne nauczanie uzyskało poparcie Delegatury Rządu RP na Kraj. Jej pełnomocnikiem na okręg poleski był od początku 1943 r. do chwili aresztowania w styczniu 1944 r. mgr Stanisław Szopa, ps. „Przedborski". Wiosną 1944 r. przy Departamencie Oświaty Delegatury Rządu w Warszawie powstał

Nauczyciele z Inspektoratu Kobryń, którzy brali udział w akcji tajnego nauczania w okresie okupacji niemieckiej (1941-1944)

1. Bożek Stanisław
2. Gronostajska Stanisława
3. Gronostajski Mieczysław
4. Jahołkowska Emilia
5. Jahołkowski Józef
6. Kolanek Mieczysław
7. Lasunkowski Paweł
8. Nestera Maria
9. Nestera Mieczysław
10. Sarnakowski Paweł
11. Szurbacz Maria
12. Śliblosza Stanisław
13. Wojtowicz Tadeusz
14. Zdrójewski Mieczysław

Razem: 14 osób

Źródło: Cz. Hołub, *Okręg Poleski ZWZ-AK w latach 1939-1944. Zarys dziejów*, Warszawa 1991, s. 75.

Wydział Tajnego Nauczania Okręg Poleski, działający do 1.08.1944 r. Jego kierownikiem był Wacław Polakowski a sekretarzem Jadwiga Osiecka.

W Brześciu natomiast w latach 1943-1944 funkcjonowało Biuro Tajnego Nauczania w składzie: mgr Bronisława Brydak-Dobrowolska, ps. „Roma" - kierownik, Jadwiga Osiecka - dział szkół powszechnych, Jan Perdenia - dział szkół średnich i księgowość biura oraz Bronisława Perdenia - płatnik i sekretariat. Trudno określić liczbę zawodowych pedagogów z Inspektoratu Brześć n. Bugiem zaangażowanych w tajne nauczanie; zdołano jedynie ustalić nazwiska 44 osób. W szacunkowej ocenie Bronisławy Brydak-Dobrowolskiej (potwierdzonej przez Bronisławę Perdenia) liczba ta przekraczała 230 osób.

Brak źródeł nie pozwala dokładnie zobrazować dziejów tajnego i jawnego nauczania na obszarze Inspektoratu Pińsk, obejmującego powiaty: Pińsk, Stolin i Łuniniec. Wiadomo tylko, że prężny ruch oświaty konspiracyjnej istniał zarówno w mieście, jak i powiecie Łuniniec oraz w Pińsku, gdzie jego organizatorem był Felicjan Śliwiński, aktywny członek ZWZ-AK (rozstrzelany w styczniu 1943 r.). Działał on przy czynnym wsparciu ze strony Kurii Biskupiej w Pińsku. Także w Inspektoracie Kobryń, oprócz wspomnianego wcześniej szkolnictwa jawnego, rozwinięte było nauczanie konspiracyjne. Zaangażowani w nie byli nie tylko nauczyciele, ale również osoby duchowne. W Kobryniu tajne komplety na poziomie szkoły średniej zorganizowały siostry ze Zgromadzenia Urszulanek SJK. Siostry urszulanki prowadziły też tajne nauczanie historii Polski w Janowie Poleskim, w powiecie Drohiczyn, za co zostały skazane na karę śmierci. Wyroku jednak nie wykonano, gdyż kapelan niemiecki ułatwił im ucieczkę z więzienia.

Konspiracyjne nauczanie ze względu na brak podręczników, pomocy naukowych, materiałów piśmiennych oraz z uwagi na represje okupanta - do normalnych nie należało. Wymagało dużej odporności psychicznej i fizycznej.

Najczęściej stosowanymi metodami były: wykład, pogadanka oraz praca samodzielna, która polegała na tym, że uczniowie opracowywali tematy w domu, a następnie referowali je na lekcjach. Z zasady eliminowano zajęcia artystyczne: prace ręczne, rysunki, wychowanie fizyczne, śpiew. Pozostały tylko: nauka języka ojczystego, języków obcych, matematyka, historia, przyroda, fizyka, chemia, geografia, religia. Na lekcjach w tajnej szkole, co podkreślają bardzo często w swych wspomnieniach nauczyciele, dominował pierwiastek patriotyczny. W procesie dydaktycznym wykorzystywano obowiązujące przed wojną plany i programy nauczania. Mimo trudnych warunków uzyskiwano dobre wyniki. Młodzież nie sprawiała trudności wychowawczych. Chętnie się uczyła, była zdyscyplinowana i karna. Zdawała sobie sprawę, że był to jej istotny wkład w walce z okupantem. Dużo osób z jej kręgów należało do podziemnych organizacji ruchu oporu i brało czynny udział w różnych formach jego pracy, aż do dywersji włącznie. Ponieważ dzieci powyżej 12 roku życia podlegały rejestracji w urzędach pracy (Arbeitsamts), które kierowały na przymusowe roboty do Rzeszy, władze konspiracyjne przeciwstawiały się tym planom przez fałszowanie dat urodzin, fikcyjne zatrudnienie w różnych przedsiębiorstwach, warsztatach, fabrykach, firmach budowlanych. Lekarze wydawali zaświadczenia o trwałej niezdolności do pracy z uwagi na ciężkie schorzenia. Również nauczyciele, jak tylko mogli, zdecydowanie przeciwdziałali tej akcji, której celem była fizyczna eksploatacja sił młodych Polaków dla potrzeb niemieckiej machiny wojennej w gospodarstwach rolnych i w fabrykach.

Tajna oświata, mimo aresztowań, wywózek, egzekucji nauczycieli i młodzieży, istniała. Organizowano ją przede wszystkim pod wpływem żywo odczuwanego obowiązku patriotycznego, tak by wychować młodzież w duchu polskości i miłości do Ojczyzny.

Agnieszka Grędzik-Radziak

Przez ciernie do gwiazd.
Seneka Młodszy

Historia kobryńskiego sztandaru Gimnazjum im. Marii Rodziewiczównej

Sztandar dla Gimnazjum im. Marii Rodziewiczównej ufundowany został w latach 30-ych przez społeczeństwo Kobrynia. Brał on udział wraz z pocztem sztandarowym i młodzieżą szkolną we wszystkich uroczystościach państwowych i kościelnych do wybuchu wojny w 1939 roku. Przed zajęciem Kobrynia we wrześniu 1939 r. sztandar został zabezpieczony przez dyrektora Gimnazjum prof. Romana Fąfarę i powierzony opiece prof. matematyki Aleksandrowi Swarcewiczowi zamieszkałemu w Kobryniu.

W połowie roku 1944 działający w rejonie Prużan, Peliszcz, Kobrynia Oddział Partyzancki AK Okręgu Poleskiego, pod dowództwem ppor. „Marka" Stanisława Nabiałka otrzymał informację od żołnierza Oddziału „Władysława" o przechowywanym w Kobryniu przez jego stryja sztandarze. Poprzez łączników sztandar został przejęty i przekazany do Oddziału. Po drobnych przeróbkach, bo miał to być sztandar partyzancki, dodaniu napisu „1944, Watra IV" zamiast „gim. im. M. Rodziewiczówny" podczas uroczystej mszy polowej w lasach Skinderowskich, sztandar zostaje poświecony przez proboszcza z pobliskich Kiwatycz ks. Kasprowicza. Od tego momentu sztandar Oddziału Partyzanckiego „WATRA IV" staje się znakiem bojowym Oddziału. Oddział „Watra IV" przemieszczając się w terenie, przy drobnych starciach z nieprzyjacielem, dociera w pierwszych dniach lipca 1944 do Puszczy Białowieskiej w celu założenia bazy w pobliżu osady leśnej Topiły dla organizującej się w tym czasie (Akcja Burza) 30 DP Okręgu Poleskiego. W dniu 17 lipca 44 Oddział zostaje ogarnięty przez czołowe oddziały sowieckie i rozbrojony, a następnie skierowany marszem pieszym do tworzącej się w Lubline Polskiej Armii. W czasie przemarszu, w lasach Tokarskich nastąpiło spotkanie z pozostałymi oddziałami Zgrupowania 30 DP AK i dalszy wspólny marsz wraz ze sztandarem na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. Droga przemarszu wiodła przez Sarnaki, gdzie nastąpiła pełna koncentracja Zgrupowania, następnie przez Janów, Grabanów k/Białej Podlaskiej, i dalej omijając Siedlce do miejscowości Siwianka koło Otwocka, dokąd dotarto 18.08.1944. Z rozkazu d-cy Zgrupowania 30 DP AK „Trzaski" ppłk H. Krajewskiego sztandar Oddziału „Watra IV" przekazany zostaje łącznikowi do Sztabu w Otwocku i tam ślad po nim się urywa.

W dniu 19-08.1944 Zgrupowanie 30 DP AK zostaje rozbrojone w Wielkich Dębach k/Wwy Oddział Watra IV po raz drugi. Żołnierze zostali przewiezieni



Uczniowie Gimnazjum Koedukacyjnego w Kobryniu



Spotkanie środowiskowe Okręgu Poleskiego ZWZ-AK i 30 DP AK w Warszawie w dn. 10.05.1987 r.

do Lublina a zatrzymani oficerowie przewiezieni przez Brześć do Riazania i tam internowani.

W latach powojennych byli żołnierze Oddziału „Watra IV" podejmują działania poszukiwawcze swego sztandaru. Ukazują się w prasie zapytania o losy sztandaru, lecz szereg artykułów w tej sprawie nie przynosi żadnych rezultatów. Dopiero podczas zorganizowanej przez Wielkopolskie Muzeum Narodowe w Poznaniu wystawy najcenniejszych nabytków z 40-lecia PRL, zwiedzający ekspozycję koledzy, żołnierze b. konspiracji poleskiej, „Mahoń" Jerzy Górny, „Narpel" Antoni Paszkowicz z Peliszcz, rozpoznają poszukiwany od lat sztandar Oddziału. Od Dyrekcji Muzeum uzyskano informację, że sztandar zakupiony został od zbieracza militarii z Jeleniej Góry w 1979 r. Jaką drogą sztandar z Otwocka dotarł aż do Jeleniej Góry nie udało się ustalić.


Żołnierze Oddziału Partyzanckiego „Watra IV" podczas zjazdu-spotkania Zgrupowania 30 DP AK w 1987 r.

W dniu 10.05.1987r podczas uroczystego spotkania środowiskowego b. żołnierzy i członków konspiracji Okręgu Poleskiego ZWZ AK w Warszawie, po raz pierwszy po wojnie b. żołnierze Oddziału „Watra IV" mogli zobaczyć swój sztandar wypożyczony na tą uroczystość z Muzeum. W tymże dniu w kościele św. Andrzeja Boboli patrona Polesia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie odbyła się msza święta i udziałem odnalezionego sztandaru oraz uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej poświęconej poległym i pomordowanym żołnierzom oraz dowódcom Okręgu Poleskiego ZWZ-AK. Po uroczystościach sztandar powrócił do Wielkopolskiego Muzeum w Poznaniu, gdzie jest eksponowany jako poleski sztandar Oddziału Partyzanckiego Watra IV Armii Krajowej.


Uroczysta msza św. w Kościele św. Andrzeja Boboli przy ul. Rakowieckiej w Warszawie z udziałem odnalezionego sztandaru „Watra IV". 10.05.1987 r.


Spotkania środowiskowe Okręgu Polskiego ZWZ-AK i 30 DP-AK w dniu 10.05.1987 r.

Warszawa, dn. 17.02.2005 r.

*mgr **Władysław Swarcewicz** (były żołnierz Oddziału oraz konspiracji poleskiej „Duży", „Władysław")*

NIEZNANE FOTOGRAFIE Z ARCHIWUM JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

Fotografie znajdujące się w kolekcji Niemcewiczów wykonane zostały przed pierwszą wojną światową w Skokach. Po 1915 r. archiwum Niemcewiczów wraz z fotografiami przestało istnieć jako całość.

Fotografie te otrzymałem od Marii Teresy Werichy z domu Niemcewiczów, urodzonej w pałacu skokowskim w 1925 r., obecnie zamieszkałej we Francji. Jestem ogromnie wdzięczny za ten unikalny i bezcenny dar.

Fotografie pozwolą nam odtworzyć wnętrza salonów pałacu skokowskiego, zobaczyć unikalne rzeczy osobiste Juliana Ursyna Niemcewicza, identyfikować obrazy odnalezione przeze mnie w Rosji w Kałuskim Muzeum Sztuki, dokąd one trafiły po ewakuacji w 1915 roku.

Fotografie z archiwum Niemcewiczów publikuje się po raz pierwszy.

Prof. Anatol Gładyszczuk



Słynna kolekcja tabakierek J. U. Niemcewicza, które otrzymał w prezencie od pierwszego prezydenta USA D. Waszyngtona, Napoleona Bonaparte oraz Pawła I imperatora Rosji.



Konie rasy angielskiej były hodowane na sprzedaż w stadninie skokowskiej.



Jan Ursyn Niemcewicz rozwijał hodowlę koni w Skokach, zaś po 1920 r. został pierwszym prezydentem m. Brześcia.



Aleja grabowa w stylu angielskim, założona przez ojca J. U. Niemcewicza Marcelego. Resztki tej alei zachowały się do dnia dzisiejszego.



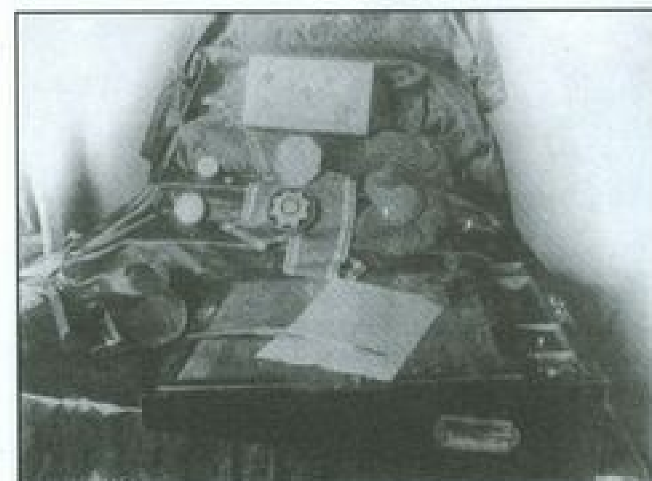
Salon na I piętrze pałacu skokowskiego przed 1915 r.



Na fotografii - Zofia Niemcewicz. To ona w 1906 r. założyła w Skokach szkołę podstawową, a w sierpniu 1915 r. uratowała pałac w Skokach od zniszczenia i dewastacji.



Salon na I piętrze pałacu przed 1915 r.



Biurko J. U. Niemcewicza, które towarzyszyło mu we wszystkich podróżach.



Wieś Skoki przed 1915 r.

Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939-1988

Zgodnie z życzeniami i oczekiwaniami Czytelników kontynuujemy życiorysy duchownych z Białorusi represjonowanych w latach 1939-1988. W obecnym numerze pragniemy ukazać sylwetkę księdza Józefa Horodeńskiego szczególnie zasłużonego dla wiernych z Kobrynia.

Ks. Józef Horodeński



Ks. Józef Horodeński

Ksiądz Józef Horodeński urodził się 25 grudnia 1910 r. we wsi Protasy, powiat Zabłudów, województwo Białystok, w rodzinie chłopskiej Michała i Józefy z d. Dąbrowskiej. W 1931 r. Ukończył seminarium nauczycielskie w Białymstoku i wstąpił do seminarium duchownego w Pińsku. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ordynariusza, bpa Kazimierza Bukraby w dniu 27.03.1937. Początkowo był katechetą i wychowawcą młodzieży w gimnazjum biskupim w Drohiczynie n/Bugiem, a następnie do 1.09.1939 r. katechetą w Szkole nr 6 i w państwowym Gimnazjum im. R. Traugutta w Brześciu. Od września 1939 r. Do 1942 r . Pełnił funkcję wikariusza parafii Podwyższenia Krzyża św. w tym mieście. W dniu 31.10.1942 r. Został mianowany przez wikariusza generalnego diecezji pińskiej, ks. Witolda Iwickiego, proboszczem parafii Kobryń i dziekanem. Tam też został aresztowany w dniu 2.08.1948 przez agentów MGB i uwięziony w piwnicy więziennej w Brześciu. Ks. Horodeński został oskarżony o agitację antysowiecką i nie doniesienie władzom o powstaniu tajnej polskiej organizacji młodzieżowej w Kobryniu Aresztowano wówczas w związku z tym ponad sto osób. W ciągu całego tygodnia, bez przerwy poddawany śledztwu przez zmieniających się śledczych, w dniu 13.09.1948 r. Został skazany przez Sądowe Kolegium ds. Karnych Obwodu Brzeskiego na 25 lat łagrów, 5 lat pozbawienia praw obywatelskich i konfiskatę mienia. Deportowany do łagru nr 175 o zaostrzonym reżimie w Workucie, pracując w kopalni węgla nr 7. Nosił na ubraniu numer 1B-633. Od swoich parafian otrzymywał paczki żywnościowe. Po raz pierwszy odprawił potajemnie mszę św. dla grupy Polaków na Boże Narodzenie w 1948 r. Po nauczeniu się na pamięć podstawowych tekstów liturgicznych, co pozwalało jemu odprawiać mszę św. w ciemności. Potajemnie spowiadał i udzielał komunii św.

W 1954 r. zachorował na ostrą anemię i przez rok przebywał w szpitalu łagrowym. Z łagru został zwolniony 29.04.1955 r. Na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej o utracie zdrowia i decyzji sądu specjalnego z Moskwy. W maju 1955 r. opuścił Workutę dzięki orzeczeniu komisji lekarskiej z Moskwy o całkowitej niezdolności do pracy. Do Kobrynia przybył w dniu 29.04.1955 i dzięki staraniom wiernych został tam zarejestrowany w dniu 25.05.1955 przy miejscowym kościele, ul. Pierwomajska 100.

Pełnomocnik Rady ds. Religii Obwodu Brzeskiego, Dzieżko, w sprawozdaniu za II. Kwartał 1957 r., skierowanym do przewodniczącego Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRS W. I. Justowa oraz do pełnomocnika Rady ds. Religii Przy Radzie Ministrów BSRS, P. M. Łabusia pisał: Ksiądz Horodeński prowadzi aktywną działalność religijną wśród wierzących. Ks. Horodeński został skazany przez UNKGB Obwodu Brzeskiego jak „recydywista" za zbyt gorliwą pracę duszpasterską w parafii Kobryń, Siehniewicze i w okolicy oraz za katechizację dzieci i młodzieży. Po miesięcznym śledztwie w Brześciu oskarżony przez tego samego prokuratora co poprzednio (Gugłow) o nielegalne odprawianie nabożeństw w mieszkaniach prywatnych został w dniu 26.05.1958 r. skazany przez Kolegium Sądowe ds. Karnych Obwodu Brzeskiego na 5 lat łagrów oraz 3 lata pozbawienia praw obywatelskich i wysłany do Dubrowłagu, osiedle Jawas, Mordwijska ASRS. Przybył tam 26.06.1958 r. z więzienia w Brześciu. Podobnie jak w Workucie prowadził tam ukrytą pracę duszpasterską wśród więźniów. Po jego ponownym aresztowaniu kościół w Kobryniu został wkrótce zamknięty.

Dzięki staraniom matki w Polsce i Stefanii Niedźwieckiej z Kobrynia w ambasadzie PRL w Moskwie został w dniu 12.09.1959 r. zwolniony i przewieziony do więzienia w Brześciu, a stamtąd do więzienia w Łowiczu w Polsce, skąd zwolniono po trwających kilka dni przesłuchaniach. Od 1960 r. Pracował w diecezji drohiczyńskiej jako proboszcz parafii Narew, gdzie wyremontował kościół i plebanię. Od 1968 r. był proboszczem i dziekanem w Siemiatyczach. Na tym stanowisku pozostawał niemal 20 lat. Był nękany przez SB i kierownika wojewódzkiego ds. wyznań. W ciągu 6 lat nie zatwierdzono go na stanowisku proboszcza parafii Siemiatycze. Podczas stanu wojennego, ogłoszonego 13.12.1981 r. był wzywany do SB jako element wybitnie antysocjalistyczny, gdzie grożono mu karami z paragrafów KK PRL.

Przez władze kościelne został mianowany kanonikiem honorowym oraz honorowym prałatem papieskim. W 1987 przeszedł na emeryturę. Został zrehabilitowany. Zmarł w dniu 19.06.2002 r.



Kobryń. Boże Ciało. Celebruje ks. J. Horodeński. 1943 r.

Od Redakcji: Pragniemy gorąco podziękować Księdzu Profesorowi Romanowi Dzwonkowskiemu za udostępnienie książki „Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939-1988", z której Redakcja po dokonaniu niezbędnych skrótów prezentuje kolejne postacie księży z Polesia.

ДЗІВАЧКА З ПАЛЕССЯ


Autoportret

„Скульптура – гэта маё жыццё", пісала Хелена Скірмунт у адным з сваіх лістоў да родных. Тэта жанчына з Палесся мела такую вялікую прагну да мастацтва, што ёй не перашкодзілі ні высылка ў Сібір, ні сямейныя абавязкі, ні паступовая страта зроку. Хэлену Скірмунт з поўным правам можна назваць першай жанчынай-скульптарам на Беларусі і Польшчы.

Жыццё і творчасць Х. Скірмунт мала вядома і мала вывучана, хаця яе лёс мог стаць прататыпам для сцэнарыя сучасных кінасцэнарыяў і фільмаў. Цікава, што дачка Хелены Скірмунт – Канстанцыя не раз рабіла спробу, каб напісаць грунтоўную біяграфію сваёй маткі. Для гэтага Канстанцыя звярталася да такіх вядомых людзей, як польскі навуковец і літаратуравед Марыя Брухальская і пісьменнік Генрык Сенкевіч, але ніводная спроба не дала пэўнага плёну. Рок лёсу і тут ішоў, як змрочная цень за мастачкай.

Яшчэ пры жыцці Хелены, скульптурныя работы і малюнкі разышліся па асабістым архівам Польшчы і Літвы, многія з іх увогуле загінулі ці былі знішчаны пад час пажару ў палацы Бутрымовіча ў Пінску ў 1901 годзе. Некаторыя работы мастачкі вядомы толькі па фотаздымкам у альбоме "Rreźby, malowidła, rysynki, ocalałe w Klestkach 1863-1915".

Хелена Скірмунт больш вядома польскім даследчыкам мастацтва, гісторыкам і амаль не вядома на Беларусі. Сама ж Хелена пранесла праз усё сваё жыццё "любоў да роднага архаічнага Палесся".

Нарадзілася мастачка ў заможнай шляхецкай сям'і Скірмунтаў – 5 лістапада 1827 года ў радавой сядзібе Калоднае (цяпер гэта Столінскі раён). Бацька – Аляксандр Скірмунт, кіраўнік Пінскага павета, матка – Гартэнзія з роду Орд, дачка Міхаіла Орды – кіраўніка Кобрынскага павету і сястра вядомага мастака і музыканта Напалеона Орды. Там жа ў Калодным Хелена пражыла і далейшае жыццё. Будучы ў узросце 21 год Хелена пабралася шлюбам з Казімірам Скірмунтам, далёкім сваяком, які меў неблагі капітал і маёнткі ў Крыме, Літве і Італіі. У іх нарадзілася дачка – Канстанцыя.

Хелена вельмі рана праявіла інтарэс да мастацтва. Самастойна яна брала лекцыі па жывапісу ў Вінцэнта Дмахоўскага, пад час яе побыту ў Вільні. Потым Хелена выпраўляецца у невялікае падарожжа па Еўропе, дзе два месяцы вывучала жывапіс у Берліне і Дрэздэне. У Парыжы мастацкія інтарэсы падмацаваў яе дзяцька – Напалеон Орда і скульптар – Уладзіслаў Олешчыньскій.

У 1845 годзе Хелена вяртаецца на Палессе, выходзіць замуж, але сямейныя абавязкі не засланілі жаданне Хелены займацца маляваннем і скульптурай. І зноў яна выпраўляецца у дарогу. Праўда, на гэты раз асноўнай прычынай сталі яе хворыя вочы. Патрэбна было змяніць кілімат і атрымаць кансультацыю заграгічных прафесараў. Хелена ездзіць па дактарах, але і не забывае і пра музеі, галерэі, майстэрні знакамітых мастакоў Еўропы. Пасля свайго вяртання дамоў яна ў Калодным абсталявала маленькую майстэрню і пачала рабіць замалёўкі палескай прыроды, жанравых і бытавых сцэнак з жыцця палескай шляхты, нават малявала партрэты родных і суседзяў. Малюнкі Х. Скірмунт вылучаліся натуралізмам і псіхалагізмам вобраза. Хелена з поўнай сур'ёзнасцю занялася скульптурай: рабіла гіпсавыя бюсты, практыкавала у медальернай справе.

Шкада, што ўсур'ёз да яе працы ніхто, акрамя родных не ставіўся. Для астатняй шляхты якая існавала простым абывацельскім жыццём, Хелена была дзівачкай. Але гэта не палохала маладую жанчыну. Паплечніцу і сяброўку па інтэрэсах Хелена знайшла у Ядвізі Кіневічувне. Сяброўкі нават далі сабе зарок: "Жыццё прысвяціць аздабленню касцёлаў". Так яно і было. Рэлігійная тэма ў творчасці Хелены Скірмунт займала значнае месца.

У 50-я гады XIX стагоддзя актыўна займаецца скульптурай для касцёлаў,

рабіла копіі абразоў вядомых жывапісцаў. Пры дапамозе віленскага мастака-самавучкі Канстанціна Радзі, Хелена рэстаўрыравала старыя жывапісныя палотны ў Пінскіх касцёлах, займалася строямі для ксяндзоў.

Пасля загранічнага турнэ Х. Скірмунт ужо пачала самастойную працу. Напрыклад, запраектавала алтар у касцёле вёскі Ахова каля Пінска. Асноўнай справай у рэлігійнай тэматыцы Хелена выбрала працу над галоўным атрыбутам касцёльнага штэр'еру – Распяццем. Мастачка настолькі захапілася гэтай ідэяй, што зрабіла некалькі распяццяў. Фігуркі Хрыста былі з гіпса, а потым умацоўваліся да драўлянага краста.

Палеская мастачка выляпіла цэлую серыю "Krucyfixów". Трэба адзначыць, што распяццямі Х. Скірмунт займалася на працягу ўсяго жыцця. Ужо будучы ў Крыму пасля выгнання, Хелена зрабіла "Krucyfix IV" і падаравала яго ў якасці краста-распяцця для працэсій Пінскаму касцёлу.

Гэтае распяцце існуе і цяпер. Драўляны крэст для яго выразаў Напалеон Орда. Па меркаванням мастацтвазнаўцаў працуючы над распяццямі Хелена ўжо ўдала валодала рознымі прыёмамі скульптуры. Шкада, што працы палескага "скульптурнага перыяду" Скірмунт захаваліся толькі на фотаздымках ці ў замалёўках.

Другой важнай тэмай у творчасці Хелены Скірмунт стала гістарычная. Выхаваная ў старых шляхецкіх традыцыях патрыятызму і вальнадумства, Хелена старала падтрымліваць гэта І ў сваіх мастацкіх пошуках. Да таго ж, патрыятычныя погляды мастачкі саўпалі з выбухам стычнёвага паўстання на Беларусі 1863-65 г г. Трагічная канцоўка паўстання не абмінула і сям'ю Скірмунтаў. Хелена была арыштавана, а затым і выслана ў Сібір, дзе прабыла некалькі гадоў. Маёмасць і сядзібу канфіскавалі на карысць дзяржавы...

У Томску Хелена не пакідае любімы занятак. У адной з прыватных гутарак ёй "падкідваюць" ідэю – зрабіць шахматы на гістарычную тэму. Яна настолькі захапілася гэтай тэмай, што задумала зрабіць некалькі камплектаў гістарычных шахмат і прэзентаваць іх усім сасланым ў Сібір палякам. Сюжэтам для шахмат стала гістарычная бітва караля Рэчы Паспалітай Яна III Сабескага над туркамі пад Венай. У Тамбове Хелена зрабіла толькі сем шахматных фігурак. Працу над шахматамі прадоўжыла ўжо ў Крыме, куды паехала пасля выгнання. У мястэчку Балаклавы жыў цесць Хелены - Канстанцін Скірмунт, які заахвоціў сваячку працай над шахматамі. Тым больш, што ён збіраўся на міжнародную выставу ў Вену. Ішоў 1873 год... Хелена пачала рабіць шахматы, але здароў'е з кожным днём пагаршалася, падкрадвалася паступовая слепата.

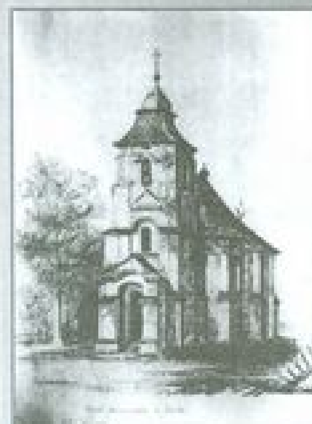
Толькі пасля смерці Хелены Скірмунт шахматны камплект пабачыў свет. Дзякуючы стараннямі мастакоў Юліуша Косака і Хенрыка Родакоўскага "Гістарычныя шахматы" былі завершаны і выстаўлены ў Кракаве, ў Львове і ў Варшаве. На выставе ў Вене з шахмат зрабілі фотаздымкі, што дало магчымасць нам убачыць зараз гэты ўнікальны праект палескага скульптара. Сярод фігурак уражвае выява "Палешука". Х. Скірмунт стараецца як можна лепш перадаць праз маленькую скульптурку вобраз далёкага роднага краю.

Памерла Хелена Скірмунт у Францыі – 1874 г. Родныя перавезлі прах мастачкі на Палессе. Астатні пакой яна знайшла ў Пінску, на старых гарацкіх могілках.

Вядомы польскі пісьменнік Хенрык Сенкевіч назваў Х. Скірмунт "мастаком высокага духу". Творчасць мастачкі дазваляе вывучаць этнаграфію і гісторыю палескага краю. Хелена не раз камплексавала, што не мела акадэмічнай мастацкай адукацыі, але развіццю творчых здольнасцяў спрыяла ўзаемападапамога яе мужа і дачкі, якія патрымлівалі Хелену і маральна, і матэрыяльна.

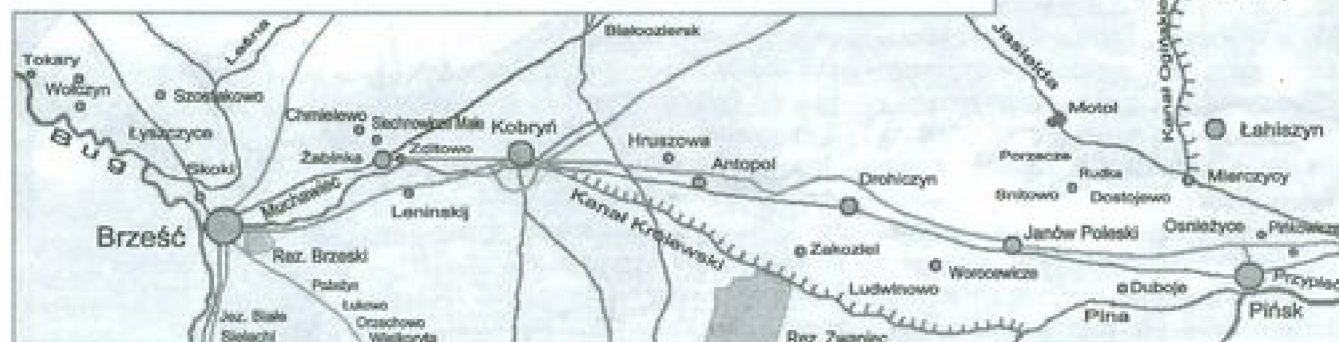
Хелена Скірмунт была мастаком у душы. Неяк у адным з лістоў яна напісала аб сваёй творчасці: *„Гэта мяса на маіх касцях, яно як талісман сярод мноства жыццёвых цяжкасцяў"*.

Іна Дзямід



Kiedy uczciwie żyjesz,
nie dbaj o słowa złych ludzi.
Katon Starszy

W KRAINIE KANAŁU KRÓLEWSKIEGO I KANAŁU OGIŃSKIEGO



Polesie jest integralną częścią wielkiego zespołu bagien Europy, którego powierzchnia wynosi ponad 240 tys. km². Bagna ukształtowane zostały 3,5 – 4,5 tys. lat temu w okresie polodowcowym i z geologicznego punktu widzenia są równiną, która składa się przede wszystkim z piaszczystych warstw osadowych. Grubość warstw osadowych na Białorusi jest minimalna i wynosi od 30 do 70 m. Na terytorium Polesia najczęściej występują wyżyny sięgające 150-160 m nad poziomem morza. Na peryferiach są one większe, a na wschodzie i zachodzie wyżyny dochodzą do 100-120 m nad poziomem morza. Najwyższy punkt Białoruskiego Polesia to tak zwane – Pasmo Morzyskie, którego wysokość sięga 207 m npm.

Będąc głównym obszarem bagiennym Europy, Polesie ma ogromny wpływ na kształtowanie się klimatu, stosunków hydrologicznych oraz stanu sanitarno-higienicznego okolicznych krajobrazów. Oddziaływanie bagien rozprzestrzenia się na dziesiątki, a nawet setki kilometrów. Bagna akumulują ogromne ilości wody i ciepła, co ma wpływ na złagodzenie klimatu i sprawia, że staje się on dogodniejszy dla życia zwierząt i ludzi. Bagna wzbogacają skład gazowyatmosfery, stanowią naturalny filtr, gdzie zasoby wodne znajdują się w pierwotnym, czystym stanie. Obszary bagienne mają dużą wartość dla badaczy, jako miejsce skupiające rzadkie gatunki roślin i zwierząt, wpisanych do tzw. „Czerwonej Księgi" zawierającej spis gatunków zwierząt i roślin chronionych na terenie RB, będących również pod opieką innych państw europejskich.

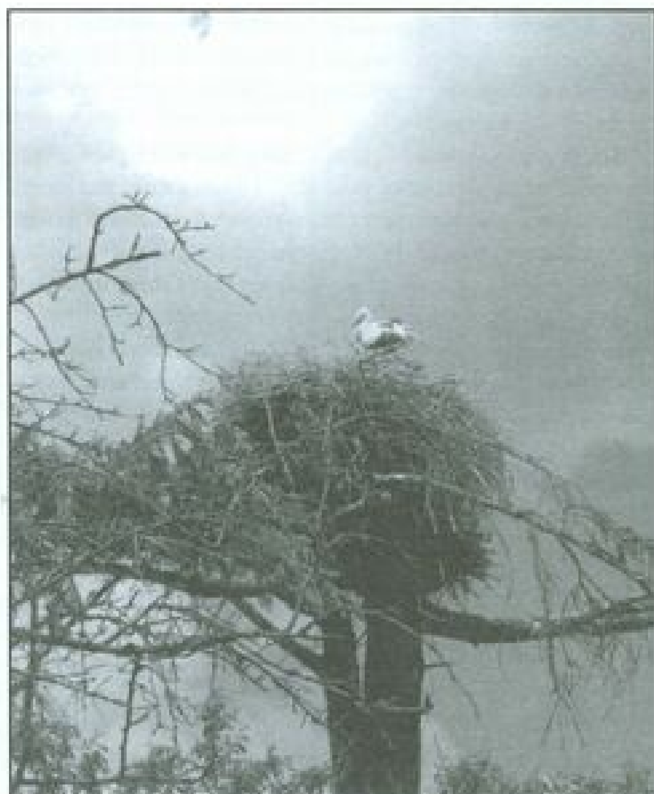
Na Polesiu najbardziej rozpowszechnione są bagna nizinne. Dzięki dużej ilości zawartych w glebie minerałów rosną tu liczne turzyce, trzciny, pałki, kaczeńce, siedmiopaleczniki, irysy oraz bogactwo innych roślin. Niewiele jest tzw. bagien przejściowych i górnych. Oprócz bagien trawiastych (otwartych) dużo jest bagien leśnych (zamkniętych), porośniętych brzozami, czarną olchą oraz wierzbami.

Z dawien dawna wyobraźnia ludzka kojarzyła bagna z zamieszkującymi je tam diabłami leśnymi, czartami oraz innymi potwornościami, przez co tereny te przez bardzo długi okres czasu uważano za miejsca niebezpieczne i bezużyteczne. Próbując pokonać „zło", człowiek rozpoczął walkę z bagnami. Pierwsze informacje dotyczące prac melioracyjnych i irygacyjnych na terenie Polesia sięgają XVII wieku. Pierwszy projekt odwadniania bagien niziny poleskiej powstał w latach 1873-1875. Wtedy zorganizowano też ekspedycję w celu odwodnienia bagien. Pracami kierował generał I. I. Żyliński. W ciągu 25 lat pracy wyryto ręcznie ponad 4 tys. kilometrów kanałów i rowów mających na celu osuszenie bagien oraz umożliwienie sprawnego transportu drewna. W wyniku znacznego polepszenia drenażu terenu zmniejszała się ilość topieli i miejsc niedostępnych, zwiększała się ilość drzew i krzewów.

Duże zabagnienie terenów, a także inne niesprzyjające warunki naturalne, powstrzymywały społeczno-gospodarczy rozwój krainy. Prace mające na celu zmianę tej sytuacji rozpoczęto w latach 50-60 ubiegłego stulecia. W roku 1966 w Pińsku stworzono Główny Zarząd do Spraw Osuszania Ziemi i Budowy Sowchozów (Gławpolesjewodstroj). Początkowo prace po osuszaniu bagien miały na celu całkowite pozbycie się wody: wyprostowywano i pogłębiano koryta rzek, osuszano duże masywy bagien nie oszczędzając przy tym lasów oraz nie dbając o tworzenie pasów ochronnych lasu. Obecnie na Polesiu osuszonych jest 1,5 mln hektarów terenów zabagnionych i bagien. Ponad 25% osuszonych terenów zamieniono na żyzne ziemi uprawne.

Na terenie Polesia stworzono dużo rezerwuarów wodnych i stawów. Największe z nich to jeziora: Czerwona Słoboda, Soligorskie, Pogost, Sielec, Łoktyszy. Ich ogólna powierzchnia wynosi ponad 90 km². W różnorodnym gruncie białoruskiego Polesia występuje dużo torfowisk i lekkich granulometrycznych w swym składzie gruntów. Torfowiska oraz przesycone wodą grunty mineralne są zwykle podkładane piaskiem. Dzięki różnorodności minerałów tworzących grunt oraz specyficznych właściwości ukształtowania terenu i różnych warunków wilgotności, poleskie gleby występujące w regionie, podzielono na 11 gatunków i zarejestrowano ponad sto rodzajów gruntu.

Najczęściej występujące grunty rozwijają się na piaskach wodno-lodowcowych lub staroaluwialnych. Najbardziej rozpowszechnione są zabagnione grunty darniowo-bielicowe (około 21%) i torfowo-bagienne (do 27%). Spotykane są również grunty łęgowo-aluwialne, darniowe, darniowo-karbonatowe i brunatne leśne. Charakterystyczne są połączenia gruntów darniowo-bielicowych i torfowiskowo-bagiennych (osuszenie ostatniego rodzaju gruntu powoduje pojawianie się erozji wietrznej gruntów darniowo-bielicowych piaszczystych).



Dużą różnorodnością charakteryzuje się flora i fauna Polesia. Występuje tu około 1400 gatunków roślin. Wśród nich – 25 gatunków drzew, 55 – gatunków krzewów, 17 – karłowatych krzewów i 7 – półkrzewów. Na Polesiu zachowały się takie relikty dawnej flory jak np. rododendron żółty, aldrowanda pęcherzykowa, bluszcz, wilcza jagoda, salwinia pływająca, paproć królewska (osmunda), orzech wodny (czylim) i inne. Na terenie Polesia zachowało się także jedyne w Europie w warunkach równinnych miejsce występowania jodły białej (51 drzew na uroczysku Tissowka i leśnictwie linowskim rejonu prużańskiego). Korzystne warunki gruntowo-klimatyczne w tych miejscach pozwoliły na aklimatyzację dużej ilości różnych gatunków drzew i krzewów. Rośnie tu orzech mandżurski, aksamit amurski, cytrynowiec chiński, lipa amurska, cis, sosna wejmutowa, choinka biała, dąb czerwony, klon cukrowy, jałowiec wirgiński, drzewo tulipanowe, cyprys bagienny oraz inne rośliny egzotyczne pochodzące z Azji Wschodniej, Ameryki Północnej i Europy Zachodniej.



Osobliwe są lasy poleskie odgrywające ogromną rolę w ochronie gruntu, w regulacji gospodarki wodnej i kształtowaniu klimatu. Przestrzenie wodorozdzielcze w większości zajęte są lasami sosnowymi i brzozowymi. W miejscach nizinnych, na brzegach rzek i w dawnych jarach, gdzie spływała woda spotykane są lasy złożone z brzozy puszystej i czarnej olchy. Ich rola w utrzymywaniu równowagi ekologicznej jest znacząca. Lasy szerokoliściaste i szerokoliściasto-jodłowe zachowały się tylko na niewielkich obszarach. Na terytorium Polesia znajduje się znaczna część (około 130 tys. hektarów) najbardziej unikatowego zespołu leśnego Europy – Puszczy Białowieskiej (jej ogólna powierzchnia wraz z częścią położoną na terenie RP wynosi 145 tys. hektarów). Flora Puszczy Białowieskiej jest bardzo bogata (ponad 880 gatunków roślin naczyniowych). Często spotykany jest tu zachodnioeuropejski bluszcz pospolity, atlantycko-europejski dąb skalny, środkowoeuropejskie elementy flory (astrancja duża, wołżanka pospolita, kadzidło sarmackie, jodła biała, brzoza syberyjska niska i inne). W miejscowych lasach dużo jest roślin wpisanych do Czerwonej Księgi, jak np (pantofelek Wenus, lilia-saranka, pełnik europejski i inne).

Na Polesiu spotkać można przedstawicieli fauny lasów szerokolistnych i mieszanych, tajgi oraz stepu. Występuje tu 55 gatunków ssaków, 256 gatunków ptaków, 7 ga-

tunków gadów, 12 gatunków amfibii, 37 gatunków ryb. Zamieszkuje tu piżmoszczur, chomik, suseł, zięba kanarkowa, synogarlica, potrzeszcz, bażant, aklimatyzował się szop i pies szopowy.

Białoruskie Polesie – jest krainą lasów, bagien i łąk. Jest obszarem o bogatej poleskiej i samoistnej kulturze. Na brzegach miejscowych rzek wyrosło niewiele pokoleń mieszkańców Polesia. W ciągu tysięcy lat natura tworzyła i udoskonalała te wspaniałe krajobrazy. Obok unikatowych zakątków, człowiek stworzył krajobrazy kulturowe: budował wsie, miasta, drogi, kanały, zbiorniki wodne, odwadniał bagna, wzbogacał środowisko naturalne swym kolorytem, swoimi dziełami, które pomogły mu przetrwać w otaczającym go świecie. Dużą rolę w życiu Polesia odgrywały sztuczne kanały, stworzone przez człowieka, będąc przy tym unikatowymi arcydziełami inżynieryjno-technicznymi, pozwalającymi nawiązywać kontakty handlowo-gospodarcze z państwami Europy. Do takich budowli hydro-technicznych XVIII wieku należą Kanał Ogińskiego oraz Kanał Królewski, które wybudowano jako pierwsze tego typu budowle na Białorusi. Kanał Królewski jest częścią jedynej wodnej magistrali transportowej Europy, łączącej baseny Morza Czarnego i Bałtyku. System wodny Bug-Wisła-Noteć-Odra-Szprewa- Elba-Wezera-Ren jest najkrótszym szlakiem wodnym zz Europy Wschodniej do Północno-Zachodniego Atlantyku.

Kanał Królewski łączy rzekę Pinę (dopływ rzeki Prypeć, basen rzeki Dniepr) i rzekę Muchawiec (dopływ rzeki Bug, basen rzeki Wisła). Jego ogólna długość wynosi 196 km, szlak sztuczny – 105 km, ujęcie wody – 8,5 tys. km². W okolicznych krajobrazach dominują zabagnione niziny z dużą ilością sztucznych kanałów. Szlak wodny składa się z trzech części: stok zachodni (od Kobrynia do Brześcia, długość 64 km;) – uregulowane koryto rzeki Muchawiec; międzyśluzie (od Kobrynia do Lachowicz, długość 58 km); stok wschodni – kanał sztuczny (od Lachowicz do wsi Duboj, długość 47 km); uregulowany odcinek rzeki Pina (od wsi Duboj do Pińska, długość 27 km).

W okresie wiosennych wysokich stanów wód, na międzyśluziu woda spływa na zachód i na wschód. Punkt podziału prądu wodnego jest dopasowany do ujścia kanałów Białozierskiego, Orechowskiego i Diatłowskiego. Na kanale jest 10 hydrowęzłów, 14 spustów wodnych, 5 tam gruntowych, i 3 spady. Szerokość kanału wynosi od 22 do 28 m, głębokość sięga 160 cm. Podstawowe źródła wody – główny hydrowęzeł na rzece Prypeć dla zaboru wodnego w jeziorach: Swiatoje, Wolańskie, Białe. Jeziora regulują stok i podawanie wody z Kanału Białozierskiego do międzyśluzia. Podstawowe stoki wodne i kanały melioracyjne: Zawiszczański, rzeka Pilipowka i Niesłucha, kanały: Spad, Zaladynski, Główny, Zebrowski, Lachowicki, Białozierski, Diatłowiecki, Orechowski, Królewski, Kazacki i inne.

Pierwsza „karawana" barek i statków przepłynęła kanałem pod koniec XVIII wieku. W roku 1817 przepłynęło tamtędy 382 statki i 221 tratw z drewnem: W latach



1837-1848 kanał był kilkakrotnie rekonstruowany. Dla zabezpieczenia dostatecznie wysokiego poziomu wody w kanale głównym dodatkowo wybudowano jeszcze trzy inne kanały wodne: Białozierski, Orechowski i Turski. Kanał poszerzył się, a jego długość wyniosła teraz w sumie 196 km, z których 100 km od Kobrynia do wsi Dubowoj nad rzeką Pina zostały wykopane ręcznie.

W okresie nawigacyjnym niezbędny poziom wysokości wody zapewniony jest dzięki urządzeniom hydrotechnicznym umiejscowionym nad Muchawcem, w punkcie podziału prądu wodnego oraz na rzekach Pina i Prypeć. W okresie zimowym tamy są całkowicie otwarte i poziom wody jest prawie naturalny. Na kanale działa 10 hydrowęzłów, 14 spustów wodnych i 5 tam gruntowych. Podstawowym źródłem nawadniania kanału jest system hydrowęzłów nad rzeką Prypeć dla zaboru wodnego w jeziorach: Swiatoje, Wolanskie (Ukraina) i Białe. Jeziora kontrolują stok i podawanie wody przez Kanał Białozierski na rozdzielczą część kanału. Kanał nie posiada ujścia do rzeki Bug, ponieważ przy ujściu Muchawca wybudowano tamę w celu utrzymywania odpowiedniego poziomu wody w kanale. Kanał ten zachował swe znaczenie do dziś i otrzymał nowe życie: niejednokrotnie rekonstruowano hydrourządzenia, trasa kanału się zmieniała i była odnawiana. Podczas pierwszej wojny światowej kanał był zniszczony; a do 1940 roku kanał nie był żeglowny. W okresie II wojny światowej był ponownie odbudowany. Po raz kolejny kanał został odnowiony i zrekonstruowany w 1947 roku. Obecnie budowane są nowoczesne jego odcinki (Nowosady i Duboj).

Pomysł stworzenia kanałów Dniepr-Bug i Królewskiego po raz pierwszy przedstawiony został przez radcę-marszałka Jerzego Ossolińskiego na Sejmie 1655 roku. Od tamtego czasu, do momentu realizacji tej myśli upłynęło 120 lat. Prace nad budową kanału rozpoczęto dopiero po Konstytucji 1775 roku. Na mocy jej postanowień na wykonanie prac miano przeznaczyć 100 tysięcy złotych pochodzących ze skarbu litewskiego. W związku z tym, że w rzeczywistości otrzymano na ten cel tylko około 60 tysięcy złotych (około 9 tysięcy rubli srebrem), prace ograniczono do wykopania wąskiego rowu o długości 8 mil, noszącego nazwę Kanał Muchowiecki (lub Królewski), którym nie mogły przepływać duże jednostki transportowe. Następnie rząd rosyjski rozpoczął prace nad odnową tego ważnego szlaku wodnego, będącego środkiem łączącym dwa systemy rzeczne zachodu Imperium. Ponosząc duże wydatki, udało się odnowić kanał i połączyć nim dopływy rzek Piny i Muchawca do tego stopnia, aż kanałem mogły przepłynąć duże statki rzeczne. Kanał w większym stopniu rozbudowany został w latach 1775-1848, bez śluz i tam w latach 1775-1783, w latach 1919-1939, 1941-1945 podstawowe konstrukcje kanału zlikwidowano; w latach 1945-1947 – zostaje odbudowany, a następnie zrekonstruowany.

Pierwsze doświadczenie w żeglowaniu kanałem zdobył sędzia miejski i miecznik piński Butrymowicz. Przy ujściu rzeki Prypeć załadował on swoje łodzie i tratwy towarem zamierzając dotrzeć do Gdańska. Na pamiątkę otwarcia Kanału Muchawieckiego, w roku 1786 powstał medal, świadczący, iż to sam król Stanisław August Poniatowski walnie przyczynił się do powstania tego kanału. Po drodze do Grodna w roku 1784, król spędził cztery dni w Gorodce i przypatrywał się jak przebiegają prace budowlane. Z Pińska przypłynął królewski statek wykonany z dębiny i o załodze składającej się z 30 osób. Tym statkiem, ozdobionym symbolami królewskimi, władca przepłynął do następnej śluzy, czyli ok. 1 mili. Świadkami tego była ludność miejscowa. Kanał miał wtedy zaledwie ponad 20 łokci szerokości, ale był dość głęboki by miejscowi mieszkańcy mogli już bez przeszkód przewozić teraz swoje wyroby do Gdańska. Na początku XIX wieku kanałem żeglowały już większe statki. Statystyki donoszą, że w 1817 roku tę drogą przewieziono towarów o łącznej wartości 1 204 605 rubli. Na statki załadowano około 104 tysięcy ćwierci różnego rodzaju zbóż, w tym 87 740 ćwierci pszenicy. Pływanie kanałem ciągle jednak było utrudnione ze względu na zbyt niski stan wody. W celu polepszenia tego stanu rozpoczęto rekonstrukcję urządzeń hydrotechnicznych.

Rekonstrukcja systemu kanału i trzech wodociągów: Białozierskiego, Orechowskiego i Turskiego rozpoczęta została w 1839 roku, a zakończona w 1843 roku. W 1847 roku Kanał Królewski zmienił nazwę na Kanał Dniepr-Bug.

Koniec XVIII wieku był okresem rozkwitu Kanału Ogińskiego, wybudowanego w 1783 roku ze środków finansowych krewnego wielkiego kompozytora – Michała Kazimierza Ogińskiego. Hetman Ogiński, starosta miasta Słonim, wybudował kanał, którego długość wynosiła 6,5 mili, a rozciągał się pomiędzy rzeką Szczarą (dopływ rzeki Niemen) a rzeką Jasieldą (dopływ rzeki Prypeć). Otwarto tym samym, po raz pierwszy w historii, połączenie pomiędzy Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym. Nagrodą za tak doniosłe dzieło było przyznanie budowniczemu przez Senat RP wsi Myszkowcy i miasteczka Łahiszyn. W celu finansowego wsparcia budowy kanału na mocy Konstytucji 1769 roku, wprowadzono opłatę za przewóz ładunków. Ożywiony przewóz towarów miał miejsce w latach 1847-1848. W niektórych okresach ich masa i częstotliwość była prawie taka sama jak na Kanale Dniepr-Bug. Transportowanie ładunków Kanałem Ogińskiego odbywało się w obu kierunkach. Z prądem przewożono drewno i zboże zaś pod prąd prowadzona była tzw. żegluga „spustowa". Po obu brzegach kanału pracowali biczownicy – holujący statki ręcznie lub za pomocą koni.

Kanał Ogiński jest zabytkiem myśli hydrotechnicznej XVIII–XIX wieków. Pomimo degradacji tej drogi wodnej, do dziś zachowały się dwie śluzy pełniące funkcję regulatorów poziomu wody.

*Autorzy: **Jewgienij N. Mieszeczko, Andriej A. Gorbacki***
*Redakcja: **Leonid A. Cuprik***
*Zdjęcia: **W. S. Christoforow, A. A. Gorbacki***
Brześć

O KANALE OGIŃSKIEGO

wg „Dyariusza bytności N. Króla Stanisława Augusta w Pińsku" (fragment)

(...) Nazajutrz, dnia 10 jadąc do Telechan w ostępie Cyhanie Najjaśniejszy Pan polował i kilku łosi ubił, ztamtąd chciał do Telechan płynąć kanałem i woda dlatego była poniżej mostu sosnowskiego zatrzymana; lecz bat z Telechan nie pospieszył, jechał tedy pojazdem król mimo nową ziemię po nad kanałem do samych Telechan, gdzie nocował w pałacu u JW. panny wojewodzianki trockiej Ogińskiej, mniszki Dominikanki, siostry JW. hetmana; był na kawie i podawał prezenta, tak tejże JW. wojewodziance, jako też Jmci pannie marszałkównie bracławskiej Ogińskiej. Butrymowicz był w Telechanach przytomny i po oddaniu przez komornika Bylewskiego, królowi mappy kanału telechańskiego, Butrymowicz opowiadał użyteczność tego kanału jak najlepiej i obszerną rzecz o nim prowadził temi słowy: „Najjaśniejszy Panie! kanał telechański, jest to rodzony brat starszy kanału muchawieckiego, aby tylko był dokończony, byłby najużyteczniejszy dla komunikacyi wodnej, od Wołynia i Kijowa; że zaś dotychczas nie jest dokończony, jest to wina odejścia dóbr JW. hetmana za kordon biało-ruski, gdyż ztamtych dóbr corocznie po sto parobków do tej roboty przychodziło i nawet ciż parobcy z tamecznych dóbr zapłatę swoją za tę robotę tam odbierali, tu tylko przy robocie brali ordynacyą zbożową. Wszystko to ustało, jak kordon zaciągnięty został i dobra JW. hetmana do possesyi jego nie przyszły."

Dalej o tym kanale prowadził rzecz Butrymowicz w ten sposób: „ten kanał telechański jest „mnie znajomy od najpierwszego swojego początku, bo już byłem oficyalistą w dobrach pińskich JW. hetmana, kiedy około roku 1767 komornik nazwiskiem Walter, mierzący dobra Telechany i wioski do nich przyległe, postrzegł: że między Jasiołdą i Szczarą może być zrobiona komunikacya wodna błotami i tę myśl podał rządzącemu natenczas dobrami pińskiemi, komisarzowi W-mu JMść panu Tadeuszowi Narbutowi, podstolemu powiatu lidzkiego; ten używszy mnie jako swojego subalterna do pisania, zrobił projekt kopania tej kommunikacyi i ony mieszkającemu natenczas w Warszawie jw. hetmanowi Ogińskiemu odesłał, który (jak wiadomo powszechności) pełen zawsze będąc patryotycznych dla kraju chęci, projekt ten nie tylko akceptował i approbował, lecz wszelkiemi siłami jego rozpocząć kontynuować kazał; a że natenczas dobra pińskie już się meliorować i osuszać zaczynały, a tem samem wiele robotników do wewnętrznej swojej ekonomiki potrzebowały, przeto JW. hetman parobków sto corocznie z dóbr swoich biało-ruskich naznaczył, którzy przychodzili zawsze, aż do odejścia wspomnianych dóbr za kordon, kiedy one odcięte jemu zostały.

Dalej mówił Butrymowicz, że należy tu wspomnieć o konstytucji 1768, pod tytułem kanał wielki piński, czyli port Ogiński, przez którą dobra Łahiszyn do ekonomii





pińskiej należące, a w possesyi samegoż JW. hetmana będące, wiecznością jemu oddane zostały; że te dobra na wspomnionym sejmie wyrobił dla siebie hetman, nie w sposób jakiej bonifikacyi, ale szczególnie dlatego, iż część kanału telechańskiego iść musiała błotami, do wiosek łahiszyńskich należącemi, mianowicie: od mostu sosnowskiego, aż do Jasiołdy, bo chciał JW. hetman, ażeby kanał ten szedł z końca w koniec, dziedziczną jego ziemią. Zaczęliśmy więc wytykać linie do kopania tego kanału i podobno zrobiliśmy w tem omyłkę, że prowadziliśmy jego na same Telechany, gdyż można było, wziąwszy w lewo około Krahlewicz, wyprowadzić go samemi nizinami, aż do błot mających kommunikacyą z rzeką Szczarą, nie wielki tylko przeciąg ziemi wysokiej przekopawszy, która znajduje się między wsią Bobrowicami a Wychonoszczem; lecz, że ten kanał poprowadzony jest na same Telechany, w tem trzeba było dogodzić żądaniu JW. hetmana, który z okazyi tego kanału zamyślał w Telechanach ufundować dla siebie lokalną rezydencyą, wymurować pałac z najwyższą nad kanałem arkadą, ażeby statki z masztami pod pałac przechodzić mogły: projektował zrobić około tego pałacu cztery ogrody, wyrażające cztery elementa, jako to: ziemię, wodę, powietrze i ogień, i co się tyczy tych ogrodów, jest w każdym po części cokolwiek zrobione. Że tedy na Telechany kanał ten prowadzić trzeba było, więc pokazało się kilka w kommunikacyi wodnej niewygód: pierwsza, że od samych Telechan aż do Wychonoszcza, blizko dwie mile, kanał iść musiał wysokiemi płaszczystemi miejscami, na których brzegi kanałowe ustawicznej potrzebują reparacyi; druga niewygoda, że linia kanału z Telechan do Szczary przez Wychonoszcze prowadzona, musiała przechodzić przez dwa jeziora: wolańskie niewielkie, ale wychonowskie dosyć obszerne. Pokazało się tedy z praktyki, że kanał przez jeziora idący, jest w tem dla żeglujących niewygodny, iż lody na kanale i na rzekach, kilku niedzielami prędzej topnieją, aniżeli na jeziorach; na kanale, także i na rzekach wtenczas wygodnie statki prowadzić można, kiedy na jeziorach ludzie z niewodami bezpiecznie po lodzie jeszcze chodzą, a do tego w czasie burzy na kanale i rzekach nie ma żadnego niebezpieczeństwa; na jeziorach zaś statek uladowany płynąc, za lada wiatrem musi się do brzegu łapać i stać póki nie ucichnie. Prawda, iż nam projektującym dyrekcyą tego kanału i zaczynającym go kopać mówiono, że przez jeziora iść kanałowi trzeba, bo jeziora będą magazynami wody dla kanału; lecz doświadczenie nauczyło: iż wygodniejszy byłby kanał, jeżeliby mijał jeziora, a dla dostarczenia z nich kanałowi wody, możnaby podawać uboczne do nich kommunikacye; jakkolwiekbądź, wszelako linia kanałowa poprowadzona przez Telechany, tak jak ją widzi Najjaśniejszy Pan na mapie i tu na miejscu", (gdyż te opisywanie przez Butrymowicza kanału telechańskiego działo się w samych Telechanach, kiedy Najjaśniejszy Pan był w Honortynte, rezydencyi JW. wojewodzianki Ogińskiej, Dominikanki nad samym kanałem sytuowanej), kończył dalej Butrymowicz w te słowa: „mogę, Najjaśniejszy Panie, śmiało o tym kanale rezonować, bo jestem świadkiem jego początku na papierze i egzekutorem pierwszym tegoż na ziemi".

Źródło:
Biblioteka Warszawska
Tom III, sierpień 1860

Twierdza Brzeska, cz. IV
(zakończenie)
Nieznane fakty związane z zajęciem przez Niemców w dniu 17-go września 1939 roku Twierdzy Brzeskiej





Twierdza Brzeska – widok z lotu ptaka

Pewne nadzieje wśród obrońców wzbudziła przekazywana między żołnierzami informacja o rychłym nadejściu odsieczy. Miały to być oddziały 33. Dyw. Piech. pod dowództwem płk. T. Zieleniewskiego. Wkrótce jednak okazało się, że d-ca Armii „Modlin" zmienił pierwotną decyzję, skierowania dywizji na pomoc gen. K. Plisowskiemu, który bardzo liczył, wobec olbrzymiej przewagi wroga, na wsparcie, szczególnie artylerii. [51]

W ciągu dnia 16. września Niemcy nadal prowadzili intensywny ostrzał obiektów na terenie Twierdzy. Między innymi pociski trafiły w gmach Sztabu IX-go OK.

Ze ścisłego dowództwa Zgrupowania „Brześć" ranny został odłamkiem w plecy gen. K. Plisowski. Major Komornicki, d-ca artylerii Zgrupowania odniósł bolesną i niebezpieczną ranę w szyję. Kontuzjowany również został i przysypany gruzem, pełniący obowiązki Szefa Sztabu, ppłk. A. Horak. [52]

Wobec tragicznej sytuacji, gen. K. Plisowski, na zwołanej w dniu 16. września, w godzinach popołudniowych odprawie uznał, że „powody operacyjne obrony Brześcia straciły swe znaczenie." Podjął decyzję przebicia się przez pierścień oblegających. Miało to nastąpić w nocy z dnia 16 na 17 września. Obrońcy mieli opuścić Twierdzę wycofując się na południe, w kierunku Chełma, gdzie miało dojść do spotkania z wojskami walczącymi jeszcze w tym rejonie kraju.

Stosowne rozkazy zostały skierowane do dowódców oddziałów Zgrupowania. Nakazano wycofywanie oddziałów realizować kolejno, odcinkami. Na pozycjach miały pozostać nieliczne grupy, opóźniające wejście Niemców. Droga wyjścia została określona:
- z Wyspy Północnej oraz Centralnej przez most na głównym korycie rzeki Bug, przy Bramie Saperskiej, następnie Traktem terespolskim przez Wyspę Lotniczą, w kierunku Terespola. Była to jedyna w tym okresie, nie blokowana jeszcze przez Niemców droga wyjścia. W późnych godzinach popołudniowych rozpoczęło się wycofywanie, które wobec ciągłego ostrzału artylerii przebiegało w chaosie połączonym z dramatycznymi zdarzeniami.

Bardzo sugestywnie przedstawił to plut. pchr. Henryk Krzyczkowski, z-ca d-cy 1. plut. (por. Eryk Gul), 2. kp. (ppor. T. Florczyk) batalionu marszowego 34 pp (kpt. Tadeusz Radziszewski), którego oddział bronił pozycji w zachodniej części Wyspy Lotniczej na odcinku od Bramy Terespolskiej do mostu kolejowego trasy Terespol-Brześć:[53] – „Gdy przed wieczorem, artyleria przerwała ostrzeliwanie naszych stanowisk, niezdecydowani, powoli wstawaliśmy, ociągając się z opuszczeniem dołków. Po kilku minutach, gdy już prawie wszyscy podnieśli się, otrzepując się z kurzu i błota, – żołnierze podali „po linii", że w stronę Terespola wyjeżdżają z Twierdzy samochody i wozy taborowe. Do nas już od dłuższego czasu nie strzelano, artyleria przeniosła swój ogień na szosę, odległą od mojego stanowiska o niecały kilometr. Nad szosą unosił się tuman dymu i kurzu. Patrzyliśmy, początkowo nic nie rozumiejąc, na ucieczkę lub wycofywanie się naszych oddziałów z Twierdzy. W pewnym momencie zobaczyliśmy unoszący się na kilka metrów do góry, duży, ciężarowy samochód, który niespodziewanie rozleciał się i spadał już w częściach, – osobno koła, odlatujące najdalej, osobno silnik, osobno skrzynia okryta ciemnym pokrowcem. Jedni twierdzili, że to napewno kierowca najechał na naszą minę, zakopaną na szosie, – a inni, że upadł tam pocisk artyleryjski i eksplodował pod jadącym z dużą szybkością samochodem. Nie przerwało to ruchu na szosie. Nadal trwała ucieczka samochodów wozów i ludzi. Szosa była zatłoczona. Niespodziewanie dotarł do nas „po linii" rozkaz „wycofujemy się na Kodeń! Podaj dalej! Wycofujemy się na Kodeń!" Zaskoczyło to nas całkowicie. Staliśmy jak odrętwieli. „Zbiórka batalionu na szosie!" Wydano polecenia, aby najpierw ściągnąć żołnierzy z prawego skrzydła, tych ze stanowisk nad rzeka Bug i z ubezpieczenia przy moście kolejowym. Szosa była zatłoczona uciekającym wojskiem, wznosił się nad nią obłok kurzu. Artyleria zamilkła. Z Twierdzy dolatywały do nas strzały z broni maszynowej i początkowo odległe, lecz stale zbliżające się okrzyki: „Hurra! Hurra!"

Kilkanaście minut później przygotowujący się do opuszczenia swoich stanowisk żołnierze batalionu marszowego 34. pp zostali zaskoczeni faktem pojawienia się za ich plecami niemieckich żołnierzy, którzy wznosząc gardłowe okrzyki w obcym, wrogim języku pokazywali sobie polskich żołnierzy, oddając jednocześnie kilka krótkich serii z broni maszynowej. Po okrzyku, któregoś z żołnierzy batalionu „Niemcy w twierdzy. Mają nas na muszce! Wycofywać się do przodu!" Powstała panika, w następstwie której wszyscy rzucili się do ucieczki. Żołnierze batalionu, biegnąc przez zaorane pola zbliżyli się do szosy, po której wycofywały się różne, dokładnie ze sobą pomieszane oddziały, kierujące się zgodnie z przekazywanymi poleceniami w lewe, w kierunku wsi Błotków i dalej w stronę miejscowości Kodeń. Niektóre, wycofujące się grupy zmierzały w stronę Terespola, którego wschodnia część obsadzona już była przez Niemców. W efekcie dostały się one pod silny ogień broni maszynowej, który spowodował liczne straty w zabitych i rannych. Wielu żołnierzy dostało się do niewoli.

Fakt obecności Niemców na zachodnim brzegu rzeki Bug mógł zaskoczyć Polaków, którzy nie znali ostatnich decyzji sztabu XIX-go Korpusu Pancernego.

[51] Julian Andrzej Sosabowski, Relacje żołnierzy niemieckich - uczestników walk w Twierdzy brzeskiej, s. 62, T. L. Berlin, Praga, Wien, 1942.
[52] Józef Geresz, tamże.
[53] Józef Geresz, tamże, s. 42.

Nie mogąc przełamać mimo siedmiokrotnych szturmów i stałego, trwającego prawie trzy doby, ostrzału artyleryjskiego oporu oddziałów polskich broniących Twierdzy od strony północno-wschodniej gen.Guderian postanowił przerzucić w dniu 16. września, w godzinach rannych część 76. pułku piechoty wzmocniony innymi pododdziałami na zachodni, lewy brzeg rzeki Bug. Manewr miał na celu całkowite zamknięcie pierścienia oblężenia. W tym celu saperzy 43. batalionu saperów zbudowali, w odległości 16 km od Twierdzy w rejonie m. Neple przeprawę, wykorzystaną następnie przez żołnierzy II. bat. 76 ppzmot. (mjr. Lemmel) z 20. Dyw. Piech.zmot: (gen. Mauritz Wiktorin). Żołnierze wymienionej jednostki w późnych godzinach wieczornych całkowicie zablokowali ostatnią drogę wyjścia, a następnie w dniu 17. wrześni a, we wczesnych godzinach rannych wkroczyli do opuszczonej kilkanaście godzin wcześniej przez obrońców Twierdzy.[54]

W Twierdzy pozostali jedynie nieliczni, ukrywający się żołnierze, dziesiątki rannych w kilkunastu, zorganizowanych w bunkrach i kazamatach punktach medycznych oraz przepełnionych salach oddziałów 9. Okręgowego Szpitala Wojskowego na Wyspie Szpitalnej.

Liczne groby żołnierzy, których liczbę szacunkowo określa się na przeszło dwustu zabitych rozsiane były w rejonach najbardziej zażartych walk; – w okolicach Bram Brzeskiej, Bielskiej i Kobryńskiej.

W trakcie oblężenia miały miejsce liczne przykłady bohaterskiej postawy obrońców. Jednym z mniej znanych jest dramat żołnierzy batalionu marszowego 82 sps (kpt. Wacław Radziszewski), którzy bronili odcinka najbardziej zaciętych walk w rejonie Bramy Kobryńskiej. Gdy zapadła decyzja Dowództwa Zgrupowania opuszczenia pozycji żołnierze odpierali nieustanne ataki nacierających Niemców, zadając im ciężkie straty. Ich wycofywanie się osłaniać miała przebywająca w rejonie Bramy Sztabowej 2-ga kompania saperów, ppor Kazimierza Giaro. Osłona miała polegać między innymi na zabezpieczeniu przejścia żołnierzy schodzących z pozycji, następnie po ich przejściu, – wysadzeniu mostu na rzece Muchawiec w rejonie Bramy Sztabowej. W związku z opóźniającym się zejściem z bronionych pozycji żołnierzy batalionu marszowego 82. sps, dowódca 56. batalionu saperów, porucznik Jan Polaczek, do którego docierały meldunki o możliwości zablokowania przez Niemców ostatniej drogi wyjścia w kierunku na Terespol, przekazał kpt. W. Radziszewskiemu rozkaz gen. Plisowskiego, nakazujący opuszczenie bronionych pozycji.

Mimo dwukrotnego ponaglenia, żołnierze batalionu nie przybyli do oczekujących na nich saperów. Dochodziła północ 16. / 17. września. Z każdą minutą wzrastało zagrożenie całkowitego odcięcia drogi odwrotu. W tej sytuacji por. J. Polaczek zmuszony był do podjęcia decyzji wycofania się resztek swojego batalionu, w ostatnim, jeszcze nie atakowanym kierunku; – przez Bramę Szpitalną, Wyspę Szpitalną obok zabudowań 9. Okręgowego Szpitala Wojskowego, następnie przez Bramę Chełmską w rejon prawego, obfitującego w liczne mokradła i zalewiska brzegu rzeki Bug. Oddział saperów przemieszczając się w kierunku południowym wzdłuż koryta rzeki Bug, dotarł nad ranem w dniu 17. września w rejon miejscowości Kodeń. Po przekroczeniu rzeki, ostatni zwarty oddział obrońców Twierdzy skierował się w planowany rejon koncentracji.[55]

W tym czasie rozgrywał się ostatni dramat żołnierzy batalionu marszowego 82 sps. Atakowani przez Niemców, chcąc uniknąć niewoli opuszczali grupami pozycje, bronione skutecznie od trzech dni. Liczne grupy żołnierzy decydowały się na ucieczkę wpław przez rzekę Muchawiec, gdzie jej koryto tworzy dwie odnogi oblewające swoimi wodami Wyspę Centralną.

Wycieńczeni, po przeszło trzech dobach walki, często ranni, ginęli w nurtach rzeki pod ostrzałem wrogów. Jedynie nieliczni zdołali się uratować.

Nadszedł pogodny, niedzielny poranek 17 września 1939 r. W Twierdzy ucichły całkowicie odgłosy walk. Jedynie od czasu do czasu słuchać było pojedyncze strzały broni piechoty. Liczne patrole niemieckie penetrowały zabudowania, kazamaty w poszukiwaniu ukrywających się pojedynczych polskich żołnierzy.

Na Wyspie Lotniczej, w rejonie dawnych magazynów 6. bat. sap. zwycięzcy zorganizowali Punkt Zborny dla polskich żołnierzy[56] którzy dostali się do niewoli, wyłapywani przez Niemców w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od Twierdzy i następnie przywożeni do miejsca internowania. Według źródeł niemieckich[57] – meldunku Dowódcy 20. Dyw. Piech. zmot. Wehrmachtu, gen. Mauritza Wiktorina w punkcie zbornym w okresie do 22 września osadzono około 1300 jeńców (oficerów, podoficerów oraz żołnierzy służby czynnej). W dniu 22-go września 1939 r. w godzinach południowych, wszyscy polscy żołnierze przebywający w miejscu internowania zostali przez Niemców przekazani przybyłym ze wschodu jednostkom Armii Czerwonej.

Tego samego dnia, po wspólnej defiladzie, którą odbierali na zbudowanej przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego Poleskiego; – ze strony niemieckiej, D-ca XIX. Korpusu Pancernego gen. Heinz Guderian oraz reprezentujący stronę sowiecką, kombryg Siemion Mojżeszowicz Kriwoszein, Niemcy zaczęli opuszczać miasto i Twierdzę Brześć n/B.

Oddziały Armii Czerwonej, po dotarciu do Brześcia, nadal przemieszczały się na zachód, w kierunku Wisły, która miała być zgodnie z pierwotnymi ustaleniami agresorów linia demarkacyjną. Czołowe oddziały sowieckie dotarły w rejon m. Kałuszyn (około 60 km na wschód od Warszawy). Na polskich drogach Podlasia trwał ciąg dalszy dramatu polskich żołnierzy. Wyłapywani przez oddziały Armii Czerwonej kierowani byli do obozów internowania, w tym również do Twierdzy brzeskiej. W ostatnich dniach września i pierwszych dniach października,[58] po przeprowadzonej selekcji jeńców przebywających w obozie, oddzieleniu oficerów (w liczbie około dwustu), rozpoczęto ich wywożenie uprzednio przygotowanymi transportami kolejowymi. Dramat oficerów-obrońców Twierdzy brzeskiej zakończył się w Katyniu oraz Starobielsku.[59]

Płk w st. spocz. dr ***Zygmunt Popiel***
Warszawa



Żołnierze 6 i 7 kp II bat. 76 ppzm. atakując od strony Wyspy Lotniczej przekraczają rz. Bug około godz. 6.40 w dniu 17.09.1939 roku.

[54] Henryk Krzyczkowski, tamże, s. 42.

[55] Dietwart Asmus, tamże, s. 88 i dalsze.

[56] Zygmunt Popiel, „Mój Wrzesień", wspomnienia uczestnika oblężenia Twierdzy brzeskiej w okresie 13-17.09. oraz pobytu w Twierdzy do 22.09.39. Maszynopis.

[57] Mauritz Wiktorin, gen. D-ca 20. Inf. Div. (mot.), Bericht über die Kampfe um die Zitadelle von Brest – Litowsk vom 14.9. – 17.9.39.

[58] Marian Derdej. Relacja świadka wywożenia oficerów z bocznicy stacji Brześć Centralny – Nagranie na taśmie magnetofonowej oraz maszynopis w posiadaniu autora

[59] Jędrzej Tucholski, Mord w Katyniu, Kozielsk - Ostaszków – Starobielsk, Lista ofiar, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa, 1991.

Redakcja gorąco dziękuje Autorowi za trud udokumentowania polskiej obrony Twierdzy Brzeskiej z września 1939 roku.

LISTY, OPINIE, PODZIĘKOWANIA...

Spośród licznej korespondencji, jaką Redakcja otrzymała w ostatnich 6 miesiącach, wymieniamy część, w której znajdujemy szereg cennych informacji, materiałów, propozycji itd. Pisali do nas: Teresa i Bronisław z Adeleidy (Australia), Ania Krupska z Leicester (Anglia), Janina Szestakowska z Warszawy, Jerzy Podbielski ze Szczecina, Eugeniusz Ładny z Warszawy, Genowefa Pikula z Tasmanii (Australia), Stanisław Hutorowicz z Gorzowa, Fundacja A. Mickiewicza z Toronto (Kanada), Roman Świątek z Warszawy, Andrzej Zbiegniewski z Cranbourne (Australia), Wiesław Konopka z Łomży, dr Mieczysław Sawczuk z Białej Podlaskiej, Helena Jakubowska z Warszawy, Władysław Szwender z Edmonton (Kanada), dr Longin Kamiński z Dortmundu (Niemcy), Olga Komar z Moskwy, Mieczysław Rybicki z Warszawy, ks. prof. Roman Dzwonkowski z Lublina, dr Konstanty Panek z Wrocławia, dr Janusz Adamski z Warszawy, Halina i Jerzy Prociuk z Sydney (Australia), dr Andrzej Burzyński z Francji, Maria Kostrzewa ze Szczecina, Franciszek Kosowicz z Los Angeles (USA), Władysław Swarcewicz z Warszawy, Zofia Proszek z Toronto (Kanada), Bogdan Sobieski z Wilna, Jadwiga Radzinia z Jelgavy (Łotwa), Szkoła Polska Świętej Trójcy z Windsor (Kanada) i inni.

Oni nas nie zawiedli, lecz wsparli dobrym słowem, życzeniami wytrwania w trudnych chwilach oraz deklaracjami dalszej pomocy. Redakcja serdecznie dziękuje Korespondentom jak również Przyjaciołom, którzy nas wspierają i solidaryzują się z nami. Szczególnie bliskie są nam życzenia Białorusinów i Polaków z Polesia, którzy pragną dalszego rozwoju kwartalnika, przesyłając nam liczne i cenne materiały do druku. Są wśród nich fotografie archiwalne, faksymile dokumentów, relacje, wspomnienia, odkrywcze opracowania i dysertacje naukowe. W ten sposób powiększa się archiwum redakcyjne, tworząc gwarancję na dalsze przybliżanie Czytelnikom zagadnień kulturalno-oświatowych fascynującego regionu, jakim jest Polesie.

Powiększa się również biblioteka redakcyjna, gdyż otrzymujemy od różnych ofiarodawców ciekawe i wartościowe książki, śpiewniki, albumy, pocztówki itp. Różnorodność i bogactwo tych pozycji pozwala nam prezentować Czytelnikom tematykę poleską.

W listach znajdujemy propozycje i troskę o jakość czasopisma, jego poziom merytoryczny i graficzny. Cenne są propozycje publikowania opracowań naukowych na temat Polesia, które otrzymujemy z Białorusi i z Polski. Radują nas pozytywne reakcje pracowników nauki uczelni białoruskich na publikowane treści w „Echach Polesia", a którzy wyrażają nie tylko zadowolenie i gratulacje z tego powodu, lecz pragną uczestniczyć w jego edytorstwie. A to wszystko dodaje nam sił i wiary w sens kontynuowania tak bardzo potrzebnego kwartalnika, choć wykonywanego wysiłkiem społecznym, a którego losy są zależne od ludzi dobrej woli. Za wszelkie dobro, które do nas płynie w różnorakich formach i z różnych stron świata, gorąco dziękujemy.

REDAKCJA

JAM Z POLESIA

Ja z Polesia jestem rodem,
Tam gdzie Prypeć wolno płynie,
Z tych moczarów nad Stochodem,
W tych poleskich wód kramie.

Gdzie wiosennych wód rozlewy,
Po nich dumny bocian brodził,
W oczeretach ptaków śpiewy,
Tam żem właśnie się urodził.

Tak mi tęskno za Polesiem,
Do tej słomą krytej chaty,
Za lipami, i z sadem,
Posadzonym ręką Taty.

Moja chata słomą kryta,
Wokół bagna i moczary,
Cudne łąki pełne kwiecia,
Obok chaty - stał dąb stary.

Tuż przy progu rosła lipa,
Obsypana białym kwiatem,
A wśród kwiatów roje pszczół,
Tak tam cudnie było latem!

Hen, pod niebem gdzieś wysoko
Tam skowronka cudne śpiewy,
Jak daleko sięgło oko,
Trzęsawiska i rozlewy.

Wiem, że tam już nie powrócę,
Do tych toni, łąk, moczarów,
Do tych rzek co wolno płyną,
Do tych lasów, do tych „czarów".

Kiedy śpiewam „Czar Polesia",
I przy dźwiękach mej gitary,
Znów Powracam w moje strony,
Pod swą strzechę i dąb stary.

Często śpiewam tę piosenkę,
„Czar Polesia" tak się zowie,
Jeśli wczujesz się w jej treść i słowa,
Ona wszystko ci opowie!

Józef Gawlak,
St. Albert, AB, Kanada

Panu Józefowi Gawlakowi z Kanady, który również pięknie maluje, dziękujemy za przesłany wiersz o Polesiu.

PODZIĘKOWANIE

Pragnę złożyć na ręce Pana Henryka Kobierowskiego, Ambasadora RP w Bogocie wyrazy najserdeczniejszej wdzięczności i uznanie za wielkie Państwa zaangażowanie i okazaną pomoc w trudnej sytuacji losowej jaką było odnalezienie ojca Filipa Cano Ruiza Andresa, obywatela Białorusi, pochodzenia polskiego.

Filip ma 18 lat, mieszka w Ostrowcu na Grodzieńszczyźnie ze swoją babcią, która go wychowywała od śmierci matki. Wiele lat trwały poszukiwania ojca Filipa w Kolumbii, lecz bezskutecznie. Tym większa jest radość Filipa i jego babci, których poinformowałam o tym fakcie natychmiast po otrzymaniu wiadomości i wysyłam do nich kopię listu Państwa.

Niechaj to dobro, które Państwo czynią, powróci do Was zwielokrotnione.

Życzymy Panu Ambasadorowi, wszystkim pracownikom Ambasady, Panu Konsulowi Honorowemu Baranguilli wielu zdrowych i pomyślnych lat życia oraz szacunku społecznego wynikającego z czynienia innym dobra.

Alina Jaroszewicz

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „POLESIE" z Leicester w Anglii

Poprzez Panią Irenę Grocholewską, prezes Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego za Granicą w Londynie Redakcja dotarła do Zespołu Pieśni i Tańca „Polesie" w Leicester. A oto co pisze na temat zespołu jego kierowniczka p. Ania Krupska:

Zespół „Polesie" powstał w 1980 r. Celem jego jest krzewienie i rozwijanie głębszego zrozumienia i doceniania kultury polskiej poprzez tradycyjne piosenki i tańce ludowe reprezentujące swymi barwnymi strojami regiony Polski. „Polesie" prawie od początku swojego istnienia posiada swoją własną kapelę ludową.

Nazwa „Polesie" z powodu mojej mamy Marii z domu Ostrowska, która urodziła się i mieszkała w Brześciu. W 1940 roku jako mała dziewczynka została wywieziona na Syberię, a następnie przez Iran i Afrykę dotarła do Leicester. To ona obudziła we mnie miłość do Kraju Ojczystego oraz zamiłowanie do jego kultury poprzez tańce i piosenki ludowe.

Zespół regularnie ubogaca tańcem i śpiewem różne polskie uroczystości w środkowej Anglii; chętnie występują na weselach i dożynkach, stając się ambasadorami polskiej kultury i folkloru, występując także na galowych przyjęciach i spotkaniach wielokulturowych. Zespół popiera organizacje charytatywne zarówno w Leicester jak i Anglii i w świecie.

W lutym 2006 roku zespół wybiera się na VI Festiwal Zespołów Polskich w Wielkiej Brytanii, zaś w kwietniu planuje koncert jubileuszowy, a to z okazji 25-lecia swej działalności w Leicester. Bardzo pragniemy otrzymywać kolejne numery interesującego i wspaniałego kwartalnika „Echa Polesia".

Z poważaniem i pozdrowieniem – ***Ania Krupska***
Leicester, 12.07.2005 r.



Zespół Pieśni i Tańca „POLESIE" grupa starsza...



...i grupa młodsza

Od Redakcji – Drodzy Przyjaciele, choć jesteście od nas daleko, lecz sercem i myślą jesteśmy z Wami, przesyłając gorące pozdrowienia od Polaków z Polesia dla wszystkich Członków Zespołu „Polesie". Wytrwajcie i nadal rozwijajcie polską kulturę w Anglii i w świecie.

List z Antypodów

Szanowna Pani Redaktor! Szanowni Państwo!

Gratuluję wspaniałej inicjatywy, powołującej do życia „Echa Polesia". Egzemplarz otrzymałem dopiero niedawno. Zdaję więc sobie sprawę, że zgłaszam się ze sporym opóźnieniem.

Nazywam się Andrzej Zbiegniewski. Mam 46 lat i mieszkam w Melbourne (Australia). Mój ojciec, Jerzy Zbiegniewski urodził się w 1934 roku w Brześciu nad Bugiem. Tam też w 1930 przyszedł na świat jego starszy brat, a mój stryj, Andrzej. Moim stryjecznym dziadkiem jest (urodzony nieopodal) były polski minister spraw zagranicznych, Władysław Bartoszewski, którego matka (Beata) była z domu Zbiegniewska.

W Brześciu rodzina moja zamieszkiwała na Kijowskim Przedmieściu, czyli tzw. Kijówce. (...) W lipcu 1944 rodzina moja opuściła Brześć udając się do centralnej Polski. (...)

Pozdrawiam z zimowego Melbourne i dłonie spracowane ściskam.

Andrzej Zbiegniewski z rodziną

PODZIĘKOWANIA

Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" za:
– dofinansowanie numeru 6-go kwartalnika „Echa Polesia",
– pomoc Polskiej Szkole Społecznej w Brześciu poprzez zakup słowników i pomocy dydaktycznych,
– współpracę i dofinansowanie Białorusko-Polskiego Ośrodka Wspierania Przedsiębiorczości.

Redakcja „Ech Polesia"



Komitetowi Pomocy Polakom w Rosji z Los Angeles oraz Stowarzyszeniu Sybiraków Polskich w Australii za pomoc dla Polskiej Społecznej Szkoły w Brześciu składa

Dyrekcja Szkoły



Pani Helenie Jakubowskiej za udostępnienie do druku w „Echach Polesia" archiwalnych fotografii

Redakcja „Ech Polesia"



Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie za wydatną pomoc w wydawaniu „Ech Polesia"

Redakcja



Wszystkim Białorusinom i Polakom,
którzy wspierali mnie
w trudnych chwilach dobrym słowem,
sercem i pomocą przyjacielską,
składam najgorętsze podziękowania.

Alina Jaroszewicz

„CZERWONE TSUNAMI" LAT 1940–41

w 65-lecie pierwszej masowej wywózki na Sybir

Wolnym jest ten,
kto nie został zniewolony
przez żadną nikczemność.
Cyceron

Syberia zasiedlana była polskimi zesłańcami od dawnych czasów. Po roku 1770-tym Katarzyna II zesłała na Sybir ok.10 tysięcy konfederatów barskich i kozaków zaporoskich a po powstaniu kościuszkowskim znalazła się tam następna wielotysięczna fala jeńców i zesłańców. Jeszcze więcej Polaków trafiło na Sybir wskutek deportacji po narodowych powstaniach XIX wieku. „Nieludzką ziemią" stała się jednak Syberia za przyczyną innych katów narodu polskiego – sowietów. Choć zsyłki Polaków, a także Żydów, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców miały miejsce począwszy od rewolucji bolszewickiej do początku II wojny światowej, na masową skalę dokonywane były po wybuchu wojny, w czasie okupowania przez sowietów 8 województw wschodnich II Rzeczypospolitej.

Pierwsze uderzenie

Przełomową datą był 10 luty 1940 roku, kiedy to zupełnie niespodziewanie do dziesiątków tysięcy domów kresowych rodzin wtargnęli funkcjonariusze NKWD. Schemat postępowania był wszędzie taki sam - naprzód łomot do drzwi, potem żądanie ich otworzenia i nakaz przygotowania się do drogi w ciągu jednej do trzech godzin. Nikomu nie wyjaśniano dlaczego i dokąd się go zabiera. Nakaz dotyczył wszystkich domowników nie wyłączając niemowląt i małych dzieci, osób starych i chorych. Następnie zaś, najczęściej furmankami, przewożono zniewolonych do podstawionych na najbliższej stacji wagonów i transportowano pociągiem do punktu przeładunku na składy szerokotorowe. Tam upychano deportowanych w „bydlęce" wagony pociągów, które miały przetransportować ich do północnoeuropejskich lub azjatyckich rejonów docelowych. Transport trwał kilka tygodni (od trzech tygodni do dwóch miesięcy). W niewielkich wagonach z okratowanymi lub zabitymi deskami okienkami, tłoczyło się od 30 do 60 osób. W czasie deportacji lutowej panowały siarczyste mrozy – temperatury wahały się w granicach od –20 do –40°C. Wagony „przygotowano" w ten sposób, że w podłogach wykonano otwory służące do załatwiania potrzeb fizjologicznych a część wagonów (nie wszystkie) wyposażono w piecyki do ogrzewania, do których zresztą podczas drogi nie dostarczano potrzebnej ilości opału. Niektóre wagony posiadały prymitywne prycze do spania. Sytuacja deportowanych była tragiczna. Podczas deportacji lutowej, wskutek głodu, zimna i chorób, zmarła bardzo duża liczba zesłańców. Ofiarami były głównie dzieci oraz ludzie starzy. Ze zmarłymi oprawcy nie robili sobie ceregieli – po prostu wyrzucali ich na pobocza lub grzebali w śniegu. Lutowi zesłańcy trafili do różnych rejonów – dorzecza północnej Dwiny, obwodu archangielskiego, Autonomicznej Republiki Komi, obwodów kirowskiego, świerdłowskiego, omskiego nowosybirskiego i irkuckiego, Jakuckiej ASRR i Kraju Krasnojarskiego.

„Wrogowie ludu"

Sowiecka propaganda nazywała zsyłanych „wrogami ludu". Za takich uważano polskich intelektualistów, posiadaczy majątków ziemskich, wyższych i niższych urzędników państwowych, księży, funkcjonariuszy policji i więziennictwa, wojskowych, byłych legionistów (szczególnie osadników wojskowych), personel służby leśnej, wykładowców, nauczycieli, prawników i lekarzy, niektóre kategorie robotników oraz stanowiących bardzo dużą część zesłańców tzw. „kułaków", to jest zwykłych rolników posiadających więcej niż 20 morgów (12 hektarów) ziemi. Tylko, że tych rzekomych „wrogów ludu" spotkał w wielu przypadkach los szczególny. Zostali zatrzymani już wcześniej, bądź oddzieleni od najbliższych w trakcie zniewalania. Byli osadzeni w więzieniach, obozach jenieckich, obozach pracy (tzw. „łagrach"), bądź po prostu likwidowani. A 10 lutego 1940 roku wzięto się też za ich rodziny, dalszych krewnych a nawet znajomych. Z wywózką na Sybir wiązała się pełna (w późniejszym czasie z przypadkami stosowania symbolicznych odszkodowań) konfiskata mająt-

ku, tj. domów, mieszkań, ziemi i wszelkich innych posiadanych dóbr materialnych. Domy, mieszkania i ziemię sprzedawano lub rozdzielano między miejską i wiejską biedotę.

Z rodzinnego notatnika

Myślę, że większość polskich kresowych rodzin posiada w swej historii wątki, związane z sybirskimi doświadczeniami. W moim przypadku też tak jest. Mój wujek, Aleksander Gawronik, drobny kresowy rolnik, przed wybuchem wojny pełnił też w swojej miejscowości obowiązki zwykłego posterunkowego. To wystarczyło, by sowiecki okupant potraktował go jako „wroga ludu", zatrzymał i umieścił w obozie jenieckim. Niedługo potem wujek został przez NKWD zamordowany.

Nieco wcześniej zaś miała miejsce pierwsza wywózka na Sybir. NKWDziści wtargnęli do domu wujka. Cioci Bronisławy i jej najstarszego syna Romka Sobczyńskiego (z pierwszego małżeństwa) w nim nie było. Była natomiast dwójka młodszych dzieci – 11-letni Zdzisiek i 13-letnia Regina. Kazano się im pakować. To wszystko, co zdołały spakować, rzucono na furmankę. Następnie pod eskortą doprowadzono dzieci do pociągu. Pociąg stopniowo wypełniany przez skazanych na zsyłkę ludzi stał na stacji ponad dobę. W tym czasie wrócił do domu 16-letni wówczas Romek. Dowiedział się wszystkiego od sąsiadów. Sytuacja zmuszała go do podjęcia jakiejś decyzji. Nie zastanawiając się długo poszedł w kierunku stacji, zgłosił do obstawy pociągu i dołączył do młodszego rodzeństwa. Twierdzi dziś, że nie mógłby postąpić inaczej. Dzieci przeżyły podróż. Tymczasem ciocia, która w czasie najścia NKWDzistów była akurat w odwiedzinach u swoich, mieszkających w innej miejscowości rodziców, wróciwszy, nie zastała już ani dzieci, ani pociągu, którym one odjechały. Natychmiast zaczęła starania o włączenie do najbliższego transportu zesłańców i tak też się stało. Ale połączenie z dziećmi szybko nie nastąpiło. Ciocia nie chciała zgodzić się na przyjęcie perfidnie proponowanego jej wtedy sowieckiego obywatelstwa, w związku z czym osadzona została w więzieniu. Dzieci przymierały głodem przez długie miesiące. Młodszym nie było wolno pracować a Roman pracując w kołchozie przynosił 0,5 kilograma chleba dziennie dla całej trójki. Dzieci żywiły się owocami tajgi, zbierały grzyby i jagody, polowały na świstaki. Bardzo głęboko w pamięci utkwiły mi opowiadania o tym, jak ze ściąganych z zabitych świstaków jeszcze ciepłych skór, formując je na nogach, sporządzały sobie buty, jak zbierały końskie odchody, by je suszyć i przygotowywać jako opał na zimę, jak wykradały z kołchozu ziemniaki i zbierały w tajdze grzyby, by ugotować zupę. Później już, dzięki nim, poznałem smak „zupy nic", tzw. „poliwajki". Bo tak się szczęśliwie stało, że wszyscy oni z Sybiru wrócili a Romek dostał się naprzód do armii Andersa (do 17-tu dopisał sobie 1 rok), potem do marynarki wojennej i do końca wojny pływał na niszczycielu „Garland".

Krótki bilans zbrodni

Branka lutowa była pierwszą falą „czerwonego tsunami". Wywieziono około 250 000 mieszkańców okupowanych przez sowietów polskich ziem. Był to jednak tylko początek. Wiemy, że na listach sporządzonych przez NKWD znajdowało się ponad 3 miliony osób, to jest 25% mieszkańców okupowanej części Polski. Plany eksterminacji narodu polskiego realizowano konsekwentnie. W kwietniu 1940 roku druga fala wymiotła na Sybir 300 000 osób, przy czym kobiety i dzieci stanowiły około 80%. Duża część zesłańców kwietniowych trafiła do Kazachstanu. Trzecia fala uruchomiona została w czerwcu 1940 roku i objęła około 400 000 osób. Zesłańców rozmieszczono w wielu regionach europejskiej i azjatyckiej części ZSRR. Na kilka dni przed wkroczeniem Niemców, w czerwcu 1941 roku, sowietom udało się przeprowadzić czwartą, ostatnią już masową akcję deportacyjną. W rejony centralnej i wschodniej Syberii przetransportowano około 280 000 zesłańców.

Sowieci nie dokończyli dzieła zniszczenia. W czterech brankach wywieziono nieco ponad 1.200.000 osób, a więc plan nie został zrealizowany nawet w 50-ciu procentach. Można powiedzieć, że setki tysięcy ludzi nie zostało deportowanych tylko dzięki wkroczeniu na te tereny Niemców. Dla ścisłości trzeba dodać, że w głąb ZSRR zostało wywiezionych ok. 1.850.000 obywateli przedwojennej Polski, w tym ponad 300.000 dzieci i młodzieży do lat 17-tu. Obok podanych wcześniej liczb deportowanych, wywieziono 600.000 osób



Piękny pomnik upamiętniający deportacje i cierpienia Sybiraków, wzniesiony w Zambrowie fot. Ireneusz Krystowski



Polskie dzieci po dwuletnim syberyjskim zesłaniu na plaży w Pahlevi (Iran)

wziętych do niewoli, internowanych, aresztowanych, a także pewną liczbę (ok. 50.000) osób, które przeniosły się na tereny wschodnie w poszukiwaniu pracy z własnego wyboru, co niewątpliwie było efektem bałamutnej propagandy, ukrywającej rzeczywiste założenia i cele polityki przesiedleńczej sowietów. Wśród deportowanych było ponad 65% Polaków, ok. 20% Żydów oraz do 15% Ukraińców, Białorusinów, Poleszuków i Litwinów.

Nie jest łatwo odpowiedzieć na pytanie ilu zesłańców straciło życie podczas deportacji, wskutek nieludzkich warunków życia i morderczej pracy na Syberii. Mówi się o ponad pół milionie ofiar, ale są to dane szacunkowe. Nie ma dostępu do dokumentów i żadnego współdziałania strony rosyjskiej w sprawie zbadania i wyjaśnienia sowieckiej zbrodni. A przecież rzecz dotyczy jednej z największych w dziejach ludzkości przymusowej deportacji, świadomego skazywania na zagładę setek tysięcy niczemu niewinnych, bezbronnych ludzi, działań eksterminacyjnych oficjalnie uzasadnianych względami politycznymi. Nie ma odpowiedzialnych za te zbrodnie, nie ma ani kary ani zadośćuczynienia. Nie ma nawet refleksji moralnej i poczucia winy. Pozostaje nasza pamięć oraz dziesiątki tysięcy relacji i innych dokumentów, które zawsze będą przypominać, że jest coś jeszcze do rozliczenia.

Dr inż. Krzysztof Gilewicz



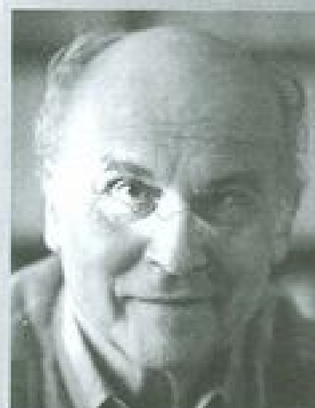
Polskie dzieci wychowywane na Syberii

„Wszechmogący wieczny Boże, Ojcze ludów i narodów, błagamy Cię, przyjmij dar świadectwa wiary, męki i śmierci synów naszego narodu, umęczonych i zamordowanych na Wschodzie; uczyń ich ofiarę posiewem wolności i pokoju;

Ojcze Najmiłosierniejszy, przez przyczynę Matki Zbawiciela, pomóż nam przebaczyć; Broń nas od wojny, nienawiści i niepamięci. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen."

Jan Paweł II, papież

Moje spotkanie z Ryszardem Kapuścińskim



Ryszard Kapuściński (ur. 4.03.1932 w Pińsku) Najwybitniejszy współczesny pisarz polski jest powszechnie uważany za „żyjącą legendę polskiego i światowego reportażu (...) obdarzony absolutnym wyczuciem informacji, klimatu i zdarzeń". Jako reporter od 50 lat potrafi doskonale obserwować i analizować otoczenie oraz obiektywnie utrwalać na papierze. Plonem wędrówek po świecie jest szereg dzieł, z których najcenniejsze to: „Busz po polsku" (1962), „Czarne gwiazdy"(1963), „Gdyby cała Afryka"(1969), „Kirgiz schodzi z konia"(1968), „Chrystus z karabinem na ramieniu" (1975), „Jeszcze jeden dzień życia" (1976), „Wojna futbolowa" (1978), „Cesarz" (1978), „Szachinszach" (1982), „Notes" (1986), „Lapidarium" (1990), „Imperium" (1993), „Heban" (1998), „Lapidarium IV" (2000), „Lapidarium V" (2002), „Autoportret reportera" (2003) i in. Największą sławę autorowi przyniosły książki: „Imperium" i „Cesarz" tłumaczony w ponad 30 językach. John Updike pisze: *„Cesarz" to magiczna refleksja, która często przemienia się w poezję i aforyzm. Kapitalny obraz.*

Poniżej zamieszczamy początek „Pierwszych spotkań" pt. „Pińsk, 39" rozpoczynających cykl reportaży zawartych w „Imperium", o którym Andriej Biełyj pisze: „- czyli, że to są drzwy; i to wszystko składa się na obraz - Imperium."

Он очень часто возвращается в свое детство. «Зто первоисточник всего, что сделано мною за многие прожитые годы, говорит Капустинский, - а Пинск - столица моего детства».

Ришард Капусти не кип - известниц популярний писатель современной Польши. Автор более двух десятко* книг обАзии, Африке, Латинской Америке. Его книги успешно издаются на многих языках мира. В1994 году в журнале «Знамя » била напечатана книга «Империя», посеященная распаду СССР. Зто единственная книга Р. Капустинского, переведенная нарусекий язик.

Последняя встреча с паном Рышардом у нас состоялась в шведском городе Гетеборге на международной книжной ярмарке «ВОК О ВIВЬЮТЕК» в сентябре 2003 года На Гетеборгскую книжную ярмарку стремятся попасть книгоиздатели со всей Европы и Азии, отдавая при зтом предпочтение какой-либо одной стране. 2003 году - зто была Польша Именно поэтому открытие ярмарки предоставили поляку с мировым именем - Рышарду Капустинскому.

Здесь, в Швеции состоялась презентация его новой книги, многочисленные интервью, семинары по журналистике, встречи с издателями и ... очереди за автографами. Благодаря давнему знакомству с паном Рышардом, я смогла увидеть все зто действо воочию. Будучи маститим и признанным писателем Капустинский никогда не гнушался своих полесских корней, куда - бы не забросила его репортерская судьба он всегда помнит о крае детства, тоскует о нем и рад любой встрече с земляками.

Наше знакомство состоялось в 1997 году в дни празднования 900 - летия Пинска. В то лето в город над Пиной приезжали многие «бывшие» пинчане, волей судьбы, разбросанные по всему свету. Я как сотрудник Музея Белорусского Полесья водила зкскурсии по музейной зкспозиции, рассказывая о древнем и современном Пинске. Обычно улыбчивые туристи вежливо благодарили и расходились, а зтот приятний поляк не только внимательно слушал, но и задавал вопроси, ми разговорились... Потом я узнала, что зто Ришард Капустинский - известний журналист, писатель с мировим именем, автор популярних публицистических книг, член Всемирного писательского ПЗН - клуба, лауреат многочисленных литературних премий и наград.

Сентиментальные воспоминания о довоенном Пинске и Полесье буквально пронизывают многие книги, статьи и интервью Ришарда Капустинского. Родился и первие детские годи Капустинский провел в Пинске. Его родители били учителями польской начальной школы. «Я начал свое жизненное путешествие в семь лет и продолжаю его до сегодняшнего дня », пишет Капустинский в книге «Автопортрет репортера». Среди пинчан еще живи ученики Капустинских, правда, постаревшие на шестьдесятлет...

Да и здание школы сохранилось. Долгое время в нем находилось отделение Пинского ОВИР. Теперь здание пустует, ждет своего нового хозяина и реставрации. В 1942 году семья Капустинских перебралась в Польшу. Военное детство, Варшавский университет, факультет истории, работа специальним корреспондентом в странах Азии, Африки и Латинской Америки.

С блокнотом и карандашом в военного репортера Капустинский побивал во всех горячих точках планети. Писал для польских газет, вел дневники, которне превращались в книги. Не раз приезжал в Россию, Армению, Азербайджан, Нагорный Карабах, Воркуту, собирая материал для книги «Империя».

О Капустинском делают фильми, пишут статьи, приглашают в качестве преподавателя во многие университеты. Его называют «живим свидетелем новейшей истории Польши» и специалистом по странам третьего мира

Последний раз пан Рышард был на своей малой родине, в Пинске в 1999 году, с группой польского телевидения. Режиссер П. Залуский снимал фильм о Капустинском, о его детстве и юности: улочки старого Пинска, реку Пину, домик по ул. Первомайской (когда-то Пилсуцкого), где до войны жила семья Капустинских. Телевизионщиков интересовали любые подробности биографии писателя. В один их съемочных дней режиссер озадачил меня вопросом: "О чем ты так долго разговаривала с паном Рышардом? Ведь это же КАПУСТИНСКИЙ!». Я удивилась и ответила, что может для вас он и кажется неприступным. Для нас же он просто - ПИНЧАНИН и этим все сказано!

И действительно, общение с этим человеком доставляет истинное наслаждение. У Капустинского есть удивительное свойство «растворяться» в собеседнике, перейти на его сторону, стать частью того с кем он ведет беседу. Именно, эта черта характера помогает писать правдивые и яркие книги, иметь друзей по всему миру и тысячи поклонников своего творчества. «Я не раз бывал в африканских странах, где частые войны и путчи, и где просто необходимо быть «своим» иначе ничего не получится», рассказывает о себе Рышард Капустинский.

В одном из интервью Р. Капустинский так выразил свое писательское кредо: . «Я историк по образованию и показываю историю так, как на нее реагируют люди» Для исторической памяти Пинска важно все писапельское наследие Р. Капустинского, но наиболее интересна глава «Пинск, 1939» из книги «Империя», где глазами семилетнего мальчика показаны все ужасы того времени: первые бомбежки, паника, репрессии, страх неизвестности.

За творчеством знаменитого земляка внимательно следят современные пинчане. В городской центральной библиотеке давно собирают не только книги Капустинского, но тематическую папку газетных и журнальных статей по творчеству писателя. Многие пинчане хранят книги писателя с автографом писателя в личных библиотеках. Обидно лишь, что ни одна книга Р. Капустинского не переведена на белорусский язык и даже в польском оригинале их не найти в магазинах Пинска, да и всей страны...

Инна Демид.



Tak jak Marquez jest wielkim czarnoksiężnikiem współczesnej powieści, tak Kapuściński jest niezwykłym czarodziejem reportażu. „Wojna futbolowa" jest doskonałym przykładem jego pisarskiej magii.

John le Carré

Z jego opisów przebija szczególna atmosfera dziwności. Metafory, na jakie natrafia Kapuściński, są zawsze niezwykle sugestywne. Autor wpada wtedy w trans, powiększa i wygładza najdrobniejsze detale tak długo, dopóki nie nabiorą rozskrzonej jasności snu.

Terrence Rafferty

Jeśli kto władzę cierpi,
nie mów, że jej słucha.

Adam Mickiewicz

PIŃSK, 39. Z: „IMPERIUM"

Moje pierwsze spotkanie z Imperium odbywa się przy moście łączącym miasteczko Pińsk z Południem świata. Jest koniec września 1939. Wszędzie wojna. Płoną wioski, ludzie chowają się przed nalotami po rowach i lasach, gdzie mogą, szukają ratunku. Na naszej drodze leżą zabite konie. Chcecie jechać dalej, radzi jakiś człowiek, musicie usunąć je na bok. Ile przy tym mitręgi, ile potu: martwe konie są bardzo ciężkie.

Tłumy uciekających, w pyle, w kurzu, w panice. Po co im tyle tobołków, tyle walizek? Po co tyle czajników i garnków? Dlaczego tak złorzeczą? Dlaczego bez przerwy o coś pytają? Wszyscy gdzieś idą, jadą, biegną - nie wiadomo dokąd. Ale moja mama wie, dokąd. Mama wzięła za rękę moją siostrę i mnie i we trójkę idziemy do Pińska, do naszego mieszkania przy ulicy Wesołej. Wojna zastała nas koło Rejowca, na wakacjach u wujka, więc teraz musimy wrócić do domu. Tutti a casa!

Ale kiedy po dniach wędrówki jesteśmy blisko Pińska, kiedy z daleka widać już domy miasta, drzewa pięknego parku i wieże kościołów, na drodze przy samym moście wyrastają nagle marynarze. Ci marynarze mają długie karabiny i ostre, kolczaste bagnety, a na okrągłych czapkach - czerwone gwiazdy. Kilka dni temu przypłynęli tu aż z Morza Czarnego, zatopili nasze kanonierki, zabili naszych marynarzy, a teraz nie chcą wpuścić nas do miasta. Trzymają nas na odległość, nie ruszać się! krzyczą i mierzą z karabinów. Mama, a także inne kobiety i dzieci - bo zebrali nas już całą gromadę - płaczą i proszą o litość. Wołajcie o litość, błagają nas nieprzytomne ze strachu mamy, ale co my, dzieci, możemy jeszcze zrobić, i tak już od dawna klęczymy na drodze, szlochamy i wyciągamy w górę ramiona.

Krzyk, płacz, karabiny i bagnety, wściekłe twarze spoconych i złych marynarzy, jakaś furia, jakaś groza i niepojętość, to wszystko jest tam przy moście nad Piną, w tym świecie, w który wkraczam mając siedem lat.

W szkole od pierwszej lekcji uczymy się alfabetu rosyjskiego. Zaczynamy od litery „s". Jak to od „s"? pyta ktoś z głębi klasy. Przecież powinno być od „a"! Dzieci, mówi zgnębionym głosem pan nauczyciel (który jest Polakiem), spójrzcie na okładkę naszej książki. Jaka jest pierwsza litera na tej okładce? „S"! Petruś, który jest Białorusinem, może przeczytać cały napis: Stalin „Woprosy leninizma". Jest to jedyna książka, z której uczymy się rosyjskiego, jedyny egzemplarz tej książki. Na sztywnej okładce, pokrytej szarym lnianym płótnem, duże, złocone litery.

ODCHODZĄC OD NAS, TOWARZYSZ LENIN NAKAZAŁ NAM duka w pierwszej ławce pokorny i cichy Władzio. Lepiej nie pytać, kto to był Lenin. Wszystkie mamy zdążyły już nam powiedzieć, żeby o nic nie pytać. Zresztą te ostrzeżenia nie były nawet potrzebne. Nie umiem tego określić, nie umiem powiedzieć skąd się to brało, ale w powietrzu było coś tak trwożnego, tak napiętego i ciężkiego, że miasto, w którym dawniej hasaliśmy w najdzikszy i najweselszy sposób, stało się nagle pod-



Wykorzystano pocztówki ze zbiorów Heleny Jakubowskiej

stępnym i niebezpiecznym polem minowym. Baliśmy się nawet głębiej odetchnąć, żeby nie spowodować wybuchu.

Wszystkie dzieci będą należały do Pioniera! Któregoś dnia zajeżdża na podwórko szkolne samochód, z którego wysiadają panowie w błękitnych mundurach. Ktoś mówi, że to NKWD. Co to jest NKWD, nie bardzo wiadomo, ale jedno jest pewne, że jeśli starsi wymawiają tę nazwę, zniżają głos do szeptu. NKWD musi być najważniejsze, ponieważ ich mundury są eleganckie, nowe, jakby prosto spod igły. Wojsko chodzi obdarte, zamiast plecaków mają płócienne woreczki, najczęściej puste, związane byle jakim kordonkiem, i buty chyba nigdy w życiu nie czyszczone, natomiast jeżeli idzie ktoś z NKWD, na kilometr bije od niego błękitna łuna.

Otóż ci z NKWD przywieźli dla nas białe koszule i czerwone chusty. Jeżeli będą ważne święta, mówi wystraszonym i smutnym głosem pan nauczyciel, każde dziecko przyjdzie w tej koszuli i chuście. Przynieśli też i rozdali nam pudło znaczków. Na każdym znaczku był portret innego pana. Jedni mieli wąsy, a inni - nie. Jeden pan miał bródkę, a dwóch nie miało włosów. Dwóch albo trzech nosiło okulary. Jeden z NKWD chodził od ławki do ławki i rozdawał znaczki. Dzieci, powiedział Lan nauczyciel głosem, który przypominał dźwięk pustego drewna, to są wasi przywódcy. Przywódców było dziewięciu. Nazywali się: Andrejew, Woroszyłow, Żdanow, Kagano-wicz, Kalinin, Mikojan, Mołotow, Chruszczow. Dziewiątym przywódcą był Stalin. Znaczek z jego portretem był dwa razy większy od pozostałych. Ale to było zrozumiałe. Pan, który napisał tak grubą książkę jak „Woprosy leninizma" (z której uczyliśmy się czytać), powinien mieć znaczek większy niż inni.

Znaczki przypinało się na agrafce, po lewej stronie, tam gdzie starsi noszą medale. Ale wkrótce powstał problem -zabrakło znaczków. Ideałem, a nawet niemal obowiązkiem, było nosić wszystkich przywódców, z dużym znaczkiem Stalina jako otwierającym kolekcję. Tak również polecali ci z NKWD: trzeba nosić wszystkich! Tymczasem okazało się, że ktoś ma Żdanowa, a nie ma Mikojana, albo - ktoś ma dwóch Kaganowiczów, a nie ma Mołotowa. Janek przyniósł jednego dnia aż czterech Chruszczowów, których wymienił za jednego Stalina (Stalina ktoś mu wcześniej ukradł). Prawdziwym krezusem był wśród nas Petruś, miał aż trzech Stalinów. Wyjmował z kieszeni, pokazywał, chwalił się.

Kiedyś sąsiad z bocznej ławki - Chaim, odciągnął mnie na stronę. Chciał wymienić dwóch Andrejewów na Mikojana, ale powiedziałem mu, że Andrejewy mają niską cenę (co było prawdą, bo nikt nie mógł dojść, kim jest ten Andrejew), i nie zgodziłem się. Nazajutrz Chaim znowu wziął mnie na bok. Wyciągnął z kieszeni Woroszyłowa. Zadrżałem. Woroszyłow był moim marzeniem! Nosił mundur, więc pachniał wojną, a wojnę już poznałem, stąd był mi jakoś bliski. Dałem mu w zamian Żdanowa, Kaganowicza i jeszcze Mikojana na dokładkę. W ogóle Woroszyłow szedł dobrze. Podobnie Mołotow. Za Mołotowa można było dostać trzech innych, ponieważ starsi mówili, że Mołotow jest ważny. W cenie był również Kalinin, bo przypominał poleskiego dziadka. Miał jasną bródkę i -jako jedyny - coś w rodzaju uśmiechu.

Czasami lekcje przerywa wystrzał armatni. Wystrzał rozlega się tuż obok, gwałtowny, donośny, drżą szyby, dygocą ściany, a pan nauczyciel patrzy z przerażeniem i rozpaczą w okno. Jeżeli po wystrzale następuje cisza, wracamy do czytania naszej grubej książki, ale jeżeli słychać łomot blachy, huk pękających murów i łoskot spadających kamieni, klasa ożywia się, słychać podniesione głosy - trafili! trafili! i ledwie rozlegnie się dzwonek, a już pędzimy na plac zobaczyć, co się stało. Nasza mała, piętrowa szkoła znajduje się tuż przy rozległym placu, który nazywa się Trzeciego Maja. Przy tym właśnie placu stoi wielki, ale to naprawdę wielki kościół, największy w całym mieście. Trzeba wysoko zadzierać głowę, żeby zobaczyć, gdzie kończy się kościół, a zaczyna niebo. A właśnie dokładnie w to miejsce strzela teraz armata. Strzela do wieży, żeby ją strącić.

W klasie rozumowaliśmy wtedy tak: kiedy bolszewicy szli do nas, to nim zobaczyli Polskę i nim zobaczyli nasze miasto, musieli najpierw dostrzec wieże pińskiego kościoła. One są takie wysokie. To ich widocznie bardzo zdenerwowało. Dlaczego? Na to pytanie nie umieliśmy sobie odpowiedzieć. Natomiast o samym fakcie zdenerwowania wnioskowaliśmy stąd, że kiedy tylko Rosjanie weszli do miasta, nim jeszcze odsapnęli, nim się rozejrzeli, gdzie jaka ulica, nim pojedli i nim zaciągnęli się machorką, już prędko ustawili na placu armatę, przywieźli amunicji i zaczęli strzelać w kościół.





Ponieważ cała artyleria pojechała na front, została im tylko jedna armata. Strzelali z niej bez ładu i składu. Jeżeli trafili, z wieży unosiły się kłęby ciemnego pyłu, czasem błysnął język płomienia. Wokół placu w głębokich bramach kryli się ludzie, którzy patrzyli na to bombardowanie ponuro, ale i z ciekawością. Kobiety klęczały i odmawiały różaniec. Po pustym placu chodził pijany artylerzysta i krzyczał: Widzicie, strzelamy do waszego Boga! A on nic, cicho siedzi! Boi się czy jak? Śmiał się, a potem dostawał ataku czkawki. Nasza sąsiadka powiedziała mamie, że kiedy któregoś dnia opadł kurz, zobaczyła na szczycie zburzonej wieży świętego Andrzeja Bobolę. Święty Andrzej, powiedziała, miał bardzo cierpiącą twarz - palili go żywcem.

Idąc do szkoły, muszę przejść przez tory kolejowe, tuż koło stacji. Lubię to miejsce, lubię patrzeć na pociągi, które przyjeżdżają i odjeżdżają. Najbardziej lubię patrzeć na lokomotywę: chciałbym być maszynistą. Otóż idąc któregoś ranka przez tory widzę, że kolejarze zaczynają gromadzić wagony towarowe. Dziesiątki i dziesiątki wagonów. Gorączkowy ruch na przetokach: jeżdżą lokomotywy, skrzypią hamulce, dzwonią zderzaki. I pełno czerwonoarmistów, pełno NKWD. W końcu ruch ustaje, na kilka dni zapada cisza. Ale któregoś dnia widzę, jak do wagonów podjeżdżają furmanki pełne ludzi i tobołków. Przy każdej furmance kilku żołnierzy, każdy trzyma karabin tak, jakby miał za chwilę wystrzelić. Do kogo? Ci na furmankach ledwie żyją ze zmęczenia i strachu. Pytam mamę, dlaczego zabierają tych ludzi. Ona, bardzo zdenerwowana, mówi, że to zaczęła się wywózka. Wywózka? Dziwne słowo. Co ono znaczy? Ale mama nie chce odpowiedzieć na pytanie, nie chce ze mną rozmawiać, mama płacze.

Noc. Pukanie do okna (mieszkamy w małym domku wrośniętym w ziemię). Twarz ojca przylepiona do szyby, płaska, roztopiona w mroku. Widzę, jak ojciec wchodzi do pokoju, ale poznaję go z trudem. Pożegnaliśmy się latem. Był w mundurze oficera, miał wysokie buty, nowy, żółty pas i skórzane rękawiczki. Szedłem z nim ulicą i słuchałem z dumą, jak wszystko na nim chrzęści. Teraz stoi przed nami w ubraniu poleskiego chłopa, chudy, zarośnięty. Ma na sobie lnianą koszulę do kolan przewiązaną parcianym paskiem, a na nogach łykowe łapcie. Z tego, co mówi mamie, rozumiem, że dostał się do niewoli sowieckiej i że pędzili ich na wschód. Mówi, że uciekł, kiedy szli kolumną przez las, i w jakiejś wiosce zamienił z chłopem mundur na koszulę i łapcie.

Dzieci, mówi mama do siostry i do mnie, zamknąć oczy i spać! W sąsiednim pokoju, w którym są rodzice, słychać szepty i gwałtowne poruszenia. Rano, kiedy wstaję, ojca już nie ma. Idąc do szkoły rozglądam się na wszystkie strony - a nuż go zobaczę? Tyle chciałem mu opowiedzieć - o sobie, o szkole, o armacie. I że znam już rosyjskie bukwy. I że widziałem wywózkę. Ale ojca nie widać nawet w najdalszej perspektywie ulicy Łohiszyńskiej, która jest tak długa, że prowadzi chyba na koniec świata. Jest jesień. Wieje chłodny wiatr. Szczypią mnie oczy.

Następna noc. Łomotanie do okien, do drzwi tak natarczywe, natrętne, tak huraganowe, że za chwilę zawali się sufit. Wpada ich kilku, czerwonoarmistów i cywilów, wdzierają się tak nerwowo i błyskawicznie, jakby ścigały ich rozwścieczone wilki. Od razu karabiny w nas wymierzone. Strach wielki: a jeżeli strzelą? A jeżeli zabiją? Bardzo nieprzyjemne uczucie widzieć zabitego człowieka. Także widzieć zabitego konia. Aż przechodzi dreszcz.

Ci, którzy trzymają karabiny, stoją jak posągi, ani drgną, natomiast pozostali wywalają wszystko na podłogę. Z szaf, z komód, z łóżek. Sukienki, czapki, nasze zabawki. Sienniki, buty, ubrania ojca. I do mamy - muż kuda? A mama, blada jak papier, rozkłada drżące ręce i mówi, że nie wie. Ale oni wiedzą, że ojciec tu był, więc znowu - muż kuda? A mama nic, że nie wie, no nie wie i już. Ach, ty, mówi jeden i robi taki ruch, jakby chciał mamę uderzyć, a mama chowa głowę w ramiona, żeby nie trafił. A inni szukają i szukają. Pod łóżkami, pod kredensem, pod fotelem. Czego szukają? Mówią, że broni. Ale jaka u nas może być broń? Mój zepsuty kapiszonowiec, z którym chodziłem walczyć z Indianami. Owszem, kiedy kapiszonowiec był dobry, zawsze mogliśmy wyprzeć Indian z naszego podwórka, ale teraz mój rewolwer ma złamaną sprężynę, nie nadaje się do niczego.

Chcą zabrać mamę. Zabrać za karę czy jak? Grożą jej pięściami i okropnie klną. Idi! krzyczy żołnierz do mamy i chce wypchnąć ją kolbą na dwór w ciemną noc. Ale wtedy moja młodsza siostra rzuca się nagle na żołnierza i zaczyna go bić, gryźć i kopać, rzuca się w jakimś szale, w furii, w obłędzie. Jest w tym taka nieoczekiwana, zaskakująca determinacja, taka drapieżna nieustępliwość, zawziętość i ostateczność, że jeden z czerwonoarmistów, pewnie najstarszy, pewnie komandir, waha się przez chwilę, w końcu nakłada czapkę, zapina kaburę pistoletu i mówi do swoich ludzi - paszli!

W szkole, w czasie przerw, albo kiedy wracamy gromadą do domu, mówi się o wywózkach. Nie ma teraz ciekawszego tematu. Nasze miasteczko jest pełne zieleni, wokół domków rozciągają się ogródki, wszędzie aż gęsto od wysokich traw, chwastów, krzewów i drzew, łatwo więc schować się, widzieć wszystko, a samemu być niewidocznym. W starszych klasach są tacy, którym udało się wyrwać z domu, ukryć w zaroślach i obejrzeć całą wywózkę od początku do końca. Mamy już prawdziwych ekspertów od wywózek. Rozprawiają oni na ich temat ochoczo i ze znawstwem.

Więc wywózki odbywają się nocą. Chodzi tu o zaskoczenie. Człowiek śpi, a oto nagle budzą go krzyki, widzi nad sobą wściekłe twarze żołnierzy i NKWD, siłą wyciągają go z łóżka, popychają kolbami i każą wychodzić z domu. Każą oddać broń, której i tak przecież nikt nie ma. Bez przerwy miotają straszliwymi plugastwami. Najgorzej, jeżeli nazwą kogoś bur-żujem. Burżuj to okropne wyzwisko. Cały dom przewracają do góry nogami, w tym znajdują największe upodobanie. W czasie, kiedy robią rewizję i cały ten nieopisany bałagan, przyjeżdża podwoda. Jest to chłopski wóz zaprzężony w lichego konika, bo Poleszucy są biedni i konie mają marne. Więc kiedy komandir widzi, że jest już podwoda, krzyczy do tych, których będą wy-

wozić: macie piętnaście minut, żeby się spakować i siadać na furmankę. Jeżeli komandir ma dobre serce, daje pół godziny. Wtedy trzeba po prostu rzucać się na wszystko i pchać do walizek, co się da. Nie ma mowy, żeby coś tu wybierać albo nad czymś się zastanawiać. Szybko, natychmiast, już, bystro, bystro! Potem pędem do furmanki, dosłownie - pędem. Na wozie siedzi chłop, ale chłop nie pomoże, nie wolno mu, nie wolno mu się nawet obejrzeć, żeby zobaczyć, kto wsiada na furmankę. Dom zostaje pusty, bo zabierają całą rodzinę, dziadków, dzieci, wszystkich. Gaszą światło.

Teraz furmanka jedzie w ciemnościach, wymarłymi ulicami, w stronę dworca kolejowego. Wóz trzęsie siei kolebie, ponieważ większość naszych ulic nie ma asfaltu, nie ma nawet bruku. Koła wpadają w głębokie dziury albo toną w błocie. Ale wszyscy są tu do takich niewygód przyzwyczajeni - i woźnica Poleszuk, i jego koń, i nawet ci nieszczęśnicy, którzy kołyszą się teraz na swoich tobołkach, zgnębieni i przerażeni.

Chłopcy, którym udało się podglądać wywózki, mówią, że szli za tymi furmankami aż do torów kolejowych. Tam stoją towarowe wagony, długi transport. Każdej nocy było furmanek kilkanaście albo kilkadziesiąt i więcej. Wozy zatrzymywały się na placu przed dworcem. Dalej, do wagonów, trzeba było iść pieszo. Do takiego wagonu trudno wsiąść, bo jest wysoki. Ci z eskorty musieli poganiać, wymachiwać karabinami, krzyczeć, kląć. Kiedy napełnili jeden wagon, szli do następnego.

Co to znaczyło - napełnić wagon? To znaczyło upchać w nim kolanami i kolbami tych ludzi tak, żeby nie było gdzie wetknąć, szpilki.

Nigdy nie było wiadomo, której nocy po kogo przyjdą. Chłopcy, którzy wiedzieli dużo o wywózkach, próbowali ustalić tu jakieś reguły, jakieś hierarchie, znaleźć klucz. Niestety, daremnie. Bo na przykład zaczęli wywozić z Bednarskiej, ale nagle - przestali. Wzięli się za mieszkańców Kijowskiej, ale tylko po stronie parzystej. Raptem zniknął ktoś z Nadbrzeżnej, ale tej samej nocy zabrali ludzi z drugiego końca miasta - z Browarnej. Od czasu rewizji w naszym mieszkaniu mama nie pozwala nam zdejmować na noc ubrań. Można rozzuć buty, ale trzeba mieć je cały czas przy sobie. Palta leżą na krzesłach, tak żeby włożyć je w okamgnieniu. W zasadzie nie wolno spać. Leżymy z siostrą koło siebie i jedno drugie poszturchuje, jedno drugim potrząsa albo pociąga za włosy. Ty, nie śpij! Ty też nie śpij! Ale, oczywiście, wśród tej szamotaniny i przepychań w końcu zasypiamy oboje. Natomiast mama nie śpi naprawdę. Siedzi za stołem i cały czas nadsłuchuje. Cisza na naszej ulicy jest taka, że dźwięczy w uszach. Jeżeli w tej ciszy rozlegną się czyjeś kroki, mama blednie. Człowiek o tej porze to wróg. W klasie czytaliśmy u Stalina o wrogach. Wróg to straszna postać. Kto inny przyjdzie o tej porze? Dobrzy ludzie boją się, siedzą schowani w domach.

Nawet jeżeli śpimy, to tak jak mysz na pudle. Śpimy, a wszystko się słyszy. Czasem nad ranem słychać turkot furmanki. Odgłos ten narasta w ciemnościach, a kiedy już furmanka zrówna się z naszym domem, łoskot jest taki, jakby przejeżdżała jakaś piekielna machina. Mama podchodzi na palcach do okna i ostrożnie odsuwa zasłonę. Być może inne mamy z ulicy Wesołej robią w tej chwili to samo. Widzą one wolno toczący się wóz, a na nim skulone postacie, za wozem idą czerwonoarmiści, a za nimi - z powrotem ciemność. Sąsiadka, która widziała, jak świętego Andrzeja Bobolę palą żywcem, powiedziała mamie, że te furmanki jakby przejeżdżały po niej. Następnego dnia wszystko ją boli.

Pierwszy w klasie zniknął Paweł. Ponieważ zbliżała się zima, nauczyciel powiedział, że na pewno Paweł przeziębił się i został w łóżku. Ale Paweł nie przyszedł następnego dnia ani w następnym tygodniu i wtedy zaczęliśmy domyślać się, że nie przyjdzie nigdy. W kilka dni później zobaczyliśmy, że pierwsza ławka, w której siedzieli Janek i Zbyszek, stoi pusta. Zrobiło się smutno, ponieważ obaj wymyślali najlepsze kawały i dlatego pan nauczyciel, żeby mieć ich na oku, kazał im siedzieć w pierwszej ławce. W innych klasach też dzieci coraz częściej znikały. Już nawet nikt nie pytał, dlaczego nie przyszły i gdzie są. Szkoła pustoszała. Jeszcze po lekcjach graliśmy w piłkę, w podchody i w klipę, ale coś się takiego stało, że piłka zrobiła się bardzo ciężka, w czasie podchodów nikomu nie chciało się szybko biegać, a w klipie każdy machał kijem byle jak. Za to łatwo wybuchały dziwaczne spory i zażarte bójki, po których wszyscy rozchodzili się źli, nadęci i osowiali.

Pewnego dnia zniknął pan nauczyciel. Po prostu jak zwykle przyszliśmy do szkoły na ósmą i po dzwonku usiedliśmy w ławkach, kiedy w drzwiach stanął pan kierownik Lubowicki. Dzieci, powiedział, idźcie teraz do domu i przyjdźcie jutro, będzie uczyć was nowa pani. Po raz pierwszy od czasu wyjazdu ojca czuję kurcz w okolicy serca. Dlaczego zabrali naszego pana? Nasz pan był ciągle zdenerwowany i często wyglądał przez okno. Mówił - ach, dzieci, dzieci i kiwał głową. Zawsze był poważny i bardzo smutny. Był dla nas dobry i jeżeli jakiś uczeń jąkał się czytając Stalina, pan nie krzyczał, a nawet trochę się uśmiechał.

Wracałem do domu przybity. Kiedy przechodziłem przez tory, usłyszałem znajomy głos. Ktoś mnie wołał. Na bocznicy stały wagony, a w nich ludzie, których mieli wywieźć. Głos dobiegał mnie stamtąd. Spojrzałem i w drzwiach jednego z wagonów zobaczyłem twarz naszego nauczyciela. Machał do mnie ręką. Boże! Rzuciłem się pędem w tamtą stronę. Ale w sekundę dopadł mnie żołnierz i uderzył w głowę tak mocno, że przewróciłem się. Wstawałem oszołomiony, z ostrym bólem, a on zamachnął się jeszcze raz, ale już nie uderzył, tylko krzyczał, żebym wynosił się stąd w czorty. I nazwał mnie sobaczym nasieniem.

Wkrótce zaczął się głód. Jeszcze dotąd nie było mrozów, tuż po wyjściu ze szkoły zaczynaliśmy buszować po ogrodach. Znaliśmy dobrze ich zawiłą geografię, ponieważ tam, wśród grządek i krzewów, bawiliśmy się dawniej do upadłego w nasze wojny, w podchody i w Indian. Każdy wiedział, u kogo rosną duże jabłka, u kogo warto otrząsnąć gruszę, gdzie dojrzało tyle śliwek, że aż jest fioletowo, albo gdzie obrodziło pękatą brukwią. Wyprawy te były ryzykowne, ponieważ właściciele ogródków pędzili nas na

cztery wiatry. Głód zaglądał już wszystkim do oczu i kto mógł, starał się robić zapasy. Nikt nie chciał stracić ani jednej moreli, brzoskwini czy agrestu. Znacznie bezpieczniej było pustoszyć sady tych, których aresztowali i zamknęli w wagonach, bowiem nikt nie pilnował ich drzew ani grządek.

Targ rzeczny na Pinie, gdzie chłopi zwozili na łodziach swoje skarby - a to ryby, a to miód, a to kaszę - dawno już opustoszał. Większość sklepów była zamknięta albo zrabowana. Jedynym ratunkiem była wieś. Nasze sąsiadki brały pierścionek czy futro i jechały do pobliskich wsi kupić mąkę, słoninę lub drób. Zdarzyło się jednak, że w czasie, kiedy kobiety te były poza miastem, NKWD przyszło do ich domów i zabrało dzieci do transportu. Sąsiadki mówiły o tym rozdygotane i ostrzegały mamę. Ale i bez tego mama była zdecydowana nie ruszyć się od nas na krok.

Nasze miasteczko, zielone i duszne latem, jesienią brązowe i błyszczące w słońcu jak bursztyn, nagle, jednej nocy, zrobiło się białe. Było to na przełomie listopada i grudnia. Zima roku 39/40 była wczesna i ostra. Była mroźnym, lodowatym piekłem. Od strony ulicy Spokojnej, od strony cmentarza, na którym leży moja babcia, doczołgaliśmy się do krzaków, skąd mogliśmy widzieć transport stojący na bocznicy. W wagonach byli ludzie, którzy mieli lada dzień odjechać. Dokąd? Starsi mówili, że na Sybir. Nie wiedziałem, gdzie to jest, ale ze sposobu, w jaki wymawiali to słowo, wynikało, że strach nawet myśleć o tym Sybirze.

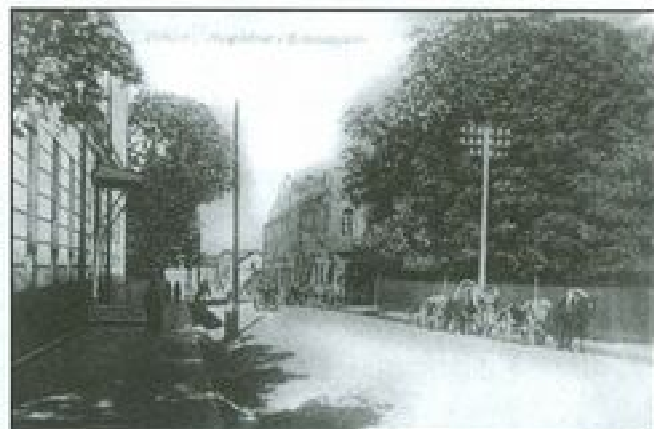
Nie zobaczyłem mojego nauczyciela, na pewno dawno odjechał, bo transporty odchodziły jeden za drugim. Siedzieliśmy schowani w krzakach, a ze strachu i palącej ciekawości serce podskakiwało do gardła. Ze strony bocznicy dobiegały nas jęki i płacz. Za chwilę zrobiły się one bardzo głośne, rozdzierające. Od wagonu do wagonu jechały furmanki. Ludzie z wagonów składali na te furmanki tych, którzy tej nocy umarli z zimna i głodu. Za furmankami szło czterech z NKWD i coś liczyli, coś pisali. Znowu liczyli i pisali. Liczyli i pisali. Potem zamykali drzwi do wagonów. Te drzwi muszą być ciężkie, bo robili to z wielkim trudem. Poruszają się one na bloczkach, bloczki przeraźliwie skrzypiały. Zamek zakręcali drutem, drut ściskali obcęgami. Każdy z tych czterech kolejno sprawdzał, czy nie da się drutu odkręcić. Kuliliśmy się w krzakach skamieniali z zimna i przejęcia. Lokomotywa zagwizdała kilka razy i pociąg ruszył. Kiedy był już daleko, ci czterej zrobili w tył zwrot i poszli na dworzec.

Nic nie powiedzieliśmy mamie, żeby jej nie złościć. Mama całymi dniami stała w oknie. Stała nieruchoma, mogła nie ruszać się godzinami. W domu było jeszcze trochę kaszy i mąki. Czasem jedliśmy kaszę, czasem mama piekła na kuchni placki z mąki. Zauważyłem, że sama nic nie je, a kiedy myśmy jedli, odwracała się, żeby nie patrzeć, albo wychodziła do drugiego pokoju. Mówiła – przynieście trochę chrustu. Chodziliśmy po okolicy wygrzebując spod śniegu suche badyle i patyki. Być może nie miała już siły wychodzić sama, a trzeba było choć trochę palić, bo zamarzaliśmy na sople. Wieczorami siedzieliśmy w ciemnościach trzęsąc się z zimna i ze strachu, czekając na wywózkę.

Czasem włóczyłem się z kolegami po oblodzonym i roziskrzonym w słońcu mieście. Węszyliśmy za jedzeniem, właściwie nie licząc, że coś znajdziemy. Można było zjeść trochę śniegu albo possać kawałek lodu, ale to tylko wzmagało głód. Najbardziej męczącym, ale zarazem najbardziej przyjemnym i rzadkim był zapach gotowanego jedzenia. Chłopcy! wołał któryś z nas i machał na pozostałych ręką. Pędziliśmy do niego, a on już stał z nosem wetkniętym między sztachety, wpatrzony w czyjś dom. Razem zaczynaliśmy wdychać płynący w naszą stronę zapach pieczonej kury albo gotującego się bigosu. Od takiego płotu jeden drugiego musiał później odrywać siłą Kiedyś, głodni i zdesperowani, powlekliśmy się do żołnierzy pilnujących koszar. Towariszcz, powiedział Hubert, daj pokuszat' i zrobił ręką gest wkładania do ust kawałka chleba. Ale oni tylko wzruszyli ramionami. W końcu jeden z wartow-







ników sięgnął do kieszeni i zamiast chleba wyciągnął płócienny woreczek i podał nam bez słowa. W środku były ciemnobrunatne, niemal czarne, drobno pokrajane łodygi liści tytoniowych. Czerwonoarmista dał nam również kawałek gazety, pokazał, jak skręcić z niej stożek i wsypać wilgotnej, cuchnącej, tytoniowej kaszy. Papierosy zrobione z dobrego tytoniu i bibułki, słowem - normalne papierosy, były wtedy nieosiągalne.

Zaczęliśmy palić. Dym drapał w gardle i szczypał w oczy. Świat zaczął wirować, kołysać się i stawać na głowie. Wymiotowałem, a czaszka pękała od bólu. Ale ssące, tępe uczucie głodu zelżało, osłabło. Mimo wstrętnego smaku w ustach, mimo męczących nudności, było to znośniejsze niż tarmosząca wnętrzności, dojmująca, natarczywa potrzeba wypełnienia żołądka.

Moja klasa stopniała do połowy. Pani posadziła mnie w ławce z chłopcem, który miał na imię Orion. Od razu polubiliśmy się i zaczęliśmy razem wracać do domu. Kiedyś powiedział mi, że na ulicy Zawalnej mają sprzedawać cukierki i jeżeli chcę, możemy razem stanąć w kolejce. Był to piękny gest, że mi powiedział o tych cukierkach, bo dawno już o słodyczach przestaliśmy marzyć. Mama zgodziła się i poszliśmy z Orionem na Zawalną. Było ciemno i padał śnieg. Przed sklepem stała już długa kolejka dzieci, ciągnąca się wzdłuż kilku domów. Sklep był zamknięty drewnianymi okiennicami. Dzieci stojące na początku kolejki powiedziały, że sklep będzie otwarty dopiero jutro i że trzeba stać całą noc. Strapieni wróciliśmy na swoje miejsce, na koniec kolejki. Ale nowe dzieci ciągle przybywały, kolejka rosła w nieskończoność.

Brał mróz jeszcze większy niż w ciągu dnia, ostry, przenikliwy, siarczysty. W miarę jak płynęły minuty, a potem godziny, stać było coraz trudniej. Na nogach i rękach miałem już od jakiegoś czasu piekące, nabrzmiałe materią wrzody, które bardzo bolały. Teraz lodowate zimno powiększało ten ból, który robił się nie do zniesienia. Pojękiwałem przy każdym poruszeniu.

Tymczasem coraz to jakiś fragment kolejki pękał, rozsypywał się po zaśnieżonej, zamarzniętej ulicy. Żeby rozgrzać się, dzieci bawiły się w berka. Baraszkowały, mocowały się, tarzały w białym puchu. Potem wracały do kolejki i następna grupa puszczała się z wrzaskiem w gonitwę. W połowie nocy ktoś rozpalił ognisko. Buchnął pyszny, bujny płomień. Po kolei dopadaliśmy tego ognia, żeby choć na chwilę ogrzać ręce. W twarzach dzieci, którym udało się dopchać do ogniska, odbijał się złoty blask. W blasku tym ich twarze tajały, napełniały się ciepłem. Potem ogrzani wracali na miejsca i oddawali nam, stojącym w kolejce, promienie swojego żaru.

Nad ranem kolejkę ogarnął sen. Nic nie pomogły ostrzeżenia, że na mrozie nie wolno spać, bo to oznacza śmierć. Już nikt nie miał siły ani szukać gałęzi na opał, ani bawić się w berka czy w kółko graniaste. Mróz przeszywał do kości, okrutny, nasrożony, trzaskający. Z zimna odpadały ręce i nogi. Żeby ratować się, żeby przetrwać noc, staliśmy w kolejce kurczowo przytulając się do siebie, jedno za drugim. Był to silnie i rozpaczliwie sczepiony łańcuch, z którego uchodziła resztka ciepła. Śnieg przysypywał nas coraz bardziej, okrywał białym, miękkim kożuchem.

Jeszcze ciemnym rankiem przyszły dwie zawinięte w grube chusty kobiety i zaczęły otwierać sklep. W kolejkę wstąpiło życie. Śniliśmy góry cukierków, wspaniałe czekoladowe pałace. Śniliśmy królewny z marcepana i paziów z piernika. Nasza wyobraźnia płonęła, wszystko się w niej iskrzyło, promieniało. W końcu drzwi sklepu otwarły się i kolejka ruszyła. Wszyscy napierali, żeby rozgrzać się i coś kupić. Ale w sklepie nie było ani cukierków, ani czekoladowych pałaców. Kobiety sprzedawały puste puszki po landrynkach. Po jednej dla każdego. Były to okrągłe, duże puszki, które miały na ścianach namalowane kolorowe, buńczuczne koguty i polski napis - E. Wedel.

Z początku byliśmy bardzo rozczarowani i zgnębieni. Orion płakał. Ale kiedy zaczęliśmy bliżej badać naszą zdobycz, powoli wstępowała w nas radość. Bo na ścianach tych puszek pozostał po landrynach słodki osad, różnobarwne, drobne kruszyny, gęsta, owocami pachnąca szadź. Przecież mamy mogły zagotować w tych puszkach wodę i mieć dla nas słodki, aromatyczny napój! Już udobruchani, już nawet zadowoleni, zamiast iść prosto do domu skręciliśmy do parku, gdzie latem stał cyrk. Cyrk dawno odjechał, ale odjeżdżał w pośpiechu i zostawił karuzelę. Z karuzeli ukradli i motor, i prawie wszystkie krzesełka. Ale jedno krzesełko zostało i jeżeli zebrać kilku chłopców, mogą oni drągiem rozpędzić karuzelę tak, że kręci się jak szalona.

W parku jest pusto i cicho, więc biegniemy do karuzeli i zaczynamy ją rozkręcać. Już ruszyła, już skrzypi. Wskoczyłem na krzesełko i zapiąłem się łańcuchem. Orion wydaje rozkazy, pokrzykuje, zagrzewa, ponagla chłopców, którzy jak galernicy napierają na drąg ile sił, żeby szybciej, szybciej i szybciej! Orion cały w gorączce woła ile mocy w gardle, w chłopców też już wstąpiło szaleństwo, karuzela pędzi, czuję szczypiący, mroźny wiatr, który chłoszcze mnie po twarzy, porywisty i coraz silniejszy wiatr, na którego skrzydłach unoszę się jak pilot, jak ptak, jak obłok.

DROGI CZYTELNIKU,

Z wielką przykrością informujemy Cię, że jest to ostatni numer „Ech Polesia" wydawany przez Zjednoczenie Społeczne Związek Polaków na Białorusi O/Brześć. „Odkupienie trwa. Tam, gdzie narasta zło, rośnie również nadzieja dobra". (JAN PAWEŁ II. „Pamięć i tożsamość")

REDAKCJA

CUDOWNE OBRAZY POLESIA

МАЦІ БОЖАЯ КРЫВОШЫНСКАЯ



Невядомаму мастаку з Нясвіжскага двара Радзівілаў належыць вялікі алтарны абраз Маці Божай з укленчанымі Святымі Ігнаціем і Францыскам Ксаверем (з Крывошына) – манументальная копія цудатворнага абраза, вядомага па гравюру Аляксандра Тарасевіча.

Маці Божая Крывошынская.
Каля 1740 г.
Палатно, алей, 205x180.
З царквы в. Крывошын
(былы касцёл езуітаў),
Ляхавіцкі раён Брэсцкай вобл.
Рэстаўрацыя - *У. Нікіцін*.







Józef Szymańczyk fotograf z Polesia urodzony w Kosowie Poleskim w 1909 r. Naukę zawodu rozpoczął mając 15 lat i już po trzech latach założył w Kosowie własny zakład fotograficzny. W latach trzydziestych wykonał dużo artystycznych zdjęć z okolic rodzinnego Kosowa i dalej z Polesia. Dużo swoich prac wystawiał. Szymańczyk przyjechał do Polski w 1945 r., zamieszkał w Kutnie. Zakład swój pozostawił, ale przywiózł Polesie na kliszach. Uczestniczył w wielu konkursach fotograficznych. Dla Muzeum Regionalnego w Kutnie ofiarował 3 albumy zawierające 500 zdjęć o różnej tematyce.

Fotografie Polesia J. Szymańczyka posiadają w swoich zbiorach Muzeum Narodowe i Etnograficzne w Warszawie, Biblioteka Narodowa w Warszawie, Muzeum Etnograficzne i Fotografii w Krakowie, Muzeum Historyczne w Białymstoku, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum w Kosowie Poleskim i Muzeum Regionalne w Kutnie.